Nr. 46. Lwów — Wtorek dnia 25 Lutego. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . [illegible]
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . [illegible]
tłustym garmondem po . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
Reklamy . . . . [illegible]
Nekrologia . . . . [illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś:	św. Macieja	Martyniana	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca g. 6 m. 58	Długość dnia g. 10 m. 33
Jutro:	św. Anastazyi	Awkenstya			Zachód „ „ 5 „ 31	Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 złr 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 lutego.

Donoszą nam z Litwy, że jeneralny gubernator Orżewski otrzymał 18 b. m. wezwanie z Petersburga, aby „dla niektórych wyjaśnień“ przybył do stolicy. Z dyrektorem swej kancelaryi wyjechał on natychmiast, a w Wilnie powstało przypuszczenie, że może już nie wróci. Mniemają tak przedewszystkiem w sferach czynowniczych, zniecierpliwionych brutalnem postępowaniem samowładzcy litewskiego, lecz jak kilka razy przedtem, tak i teraz Orżewski zapewne pokona swych nieprzyjaciół, jak niedawno pokonał cywilnego gubernatora wileńskiego, barona Grevenitza, i powróci, aby się mścić jeszcze srożej. Oprócz zatargów z czynownictwem, są jednak zarzuty ogólnej natury, z których Orżewski będzie musiał się wytłómaczyć. I tak, nie zastosował się on do niedawnego ukazu, na mocy którego wszelkie wygnanie z kraju w głąb Rosyi albo na Syberyę, bez sądowego wyroku, jedynie może być zarządzone przez osobną komisyę, złożoną z delegatów ministeryum sprawiedliwości i ministeryum spraw wewnętrznych. Przed tym ukazem, wszyscy gubernatorowie w państwie mieli prawo wydalać ze swych gubernii kogo zechcą, bez zdawania z tego rachunku rządowi centralnemu. Powstały stąd nadzwyczajne nadużycia; jakiś gubernator prowadził podobno formalny handel tem prawem i w końcu otrzymał dymisyę; odeski „gradonaczalnik“ (naczelnik miasta) jenerał Zelenyj, posiadający atrybucye gubernatora, szeroko nadużywał tego prawa. Więc pomienionym ukazem prawo to odebrano gubernatorom. Odtąd wolno im tylko proponować ministrowi spraw wewnętrznych wygnanie niepożądanych obywateli, przyczem muszą przedstawić dowody swych zarzutów. Otóż Orżewski uznał, że ten nowy porządek administracyjnych wydaleń nie stosuje się do niego, jako do wielkorządcy, posiadającego specyalne przywileje. Wprawdzie w ostatnich czasach nie wydalił on nikogo, lecz nie pozwolił wrócić do kraju kilku osobom, wydalonym dawniej i nieskazanym wyrokiem, [illegible] w granicach państwa. Zupełnie tak samo postąpił cywilny adlatus hr. Szuwałowa, radzca tajny Petrow z osobami wydalonemi za znaną manifestacyę w rocznicę Kilińskiego. Tym osobom, po odbyciu kary, ministeryum pozwoliło wrócić do kraju i dawnych zajęć ale Petrów kazał im natychmiast wyjechać z Królestwa i to mu uszło. Z tego przykładu skorzystał Orżewski, nie zastosował się do ukazu i musi podać jakąś racyę, ale ponieważ tu chodzi tylko o Polaków, przeto byle co będzie racyą. Druga sprawa wynikła z rozporządzenia kowieńskiego gubernatora Klingenberga, któreto rozporządzenie zatwierdził Orżewski, że przy katolickich pogrzebach nie wolno używać kościelnych chorągwi, albowiem przezto katolickie obrzędy są „zbytecznie uroczyste“. Takie rozporządzenie wydał był jeszcze Murawjew, jeszcze Potapow, jako — są słowa jego cyrkularza — „drażniące bez potrzeby prosty lud, oddany rządowi bezgranicznie“, potem znowu wprowadził Baranow, ale sam po jakimś czasie cofnął, a teraz ów dawny zakaz przypomniał i utrwalił Orżewski. W Kowieńskiem, między Żmudzinami, wywołało to skargi, które zapewne doszły do Petersburga, gdzie nie chcą powtórzenia się sprawy krożańskiej. — Wedle wileńskich [illegible] dzie [illegible] „niektóre wyjaśnienia“, nadto zaś, wskutek przedstawień Iswolskiego, musi być załatwiona sprawa wileńskiego biskupstwa. Od zgonu ks. biskupa Awdziewicza zarządza dyecezyą biskup in partibus infid. ks. Zdanowicz, wielki staruszek, już niezdolny do pracy, jakiej wymaga administrowanie rozległą dyecezyą. Prowizoryum, trwające już z górą pół roku, jest na rękę dziejatelom, lecz trzeba było, aby Iswolski wrócił do Rzymu z dowodami uprzejmości petersburskiego rządu i dlatego postanowiono — może nie załatwić, ale przynajmniej poruszyć sprawę wileńskiego biskupstwa.

Z Erytrei nadeszła wiadomość o zdradzie, która się zakradła do obozu włoskiego, i o potyczkach, które z niej wynikły. Rzymski telegram, [illegible] dwaj abisyńscy wodzowie, [illegible] przy Baratierim. Wódz S. Batt, Tigreńczyk, [illegible] Mangasza, [illegible] Toselli [illegible] we Włoszech. Wódz Agos, [illegible] Abisynii, [illegible] zdradził. Podobno już od kilku tygodni [illegible] Sebatta, lecz dowodów nie było. Nareszcie 14 b. m. schwytano szpiega i znaleziono u niego list [illegible] wskazówki, jak mają Włochom zaszkodzić. Zaraz też Baratieri rozkazał aresztować obu, lecz oni tymczasem z oddziałami swymi [illegible] i zajęli wąwóz [illegible], którego posiadanie było z jakichś strategicznych względów bardzo ważne dla Baratierego. Przy zajęciu tego wąwozu starli oni oddziałek włoski, dostateczny do obrony tej miejscowości od nieprzyjaciela z przodu, lecz za mały do pomyślnej walki ze zdrajcami, którzy przyszli jako sprzymierzeńcy. O odzyskanie tego wąwozu potykali się Włosi 16go i 17go b. m. i w końcu wyparli nieprzyjaciela, ale stracili przytem kilku oficerów, przeszło 60ciu białych żołnierzy i czarnych około setki.

Zdrada jednych wzbudza nieufność do wszystkich, więc Baratieri, mając jeszcze kilku takich abisyńskich wodzów z ich oddziałkami, był zmuszony rozciągnąć nad nimi ścisły nadzór, a tak zamiast pomocy, ma z nimi tylko kłopot. Nadto, jeśli wierzyć doniesieniom niechętnych dla rządu dzienników włoskich, położenie Baratierego nieco się pogorszyło. Liczni abisyńscy partyzanci, wpadłszy na prawe skrzydło i prawie na tyły jego armii, zajęli drogę do Masawy i zniszczyli telegraf. Wprawdzie odpędzono ich i telegraf naprawiono, ale kosztowało to zachodów i kilka dni czasu. Jednocześnie jakieś plemię, zamieszkujące obszar na północ od pozycyi Baratierego, powstało przeciw włoskiemu panowaniu, co wzbudza obawę, że dowozy z Masawy do armii będą narażone na napady tych powstańców. Z tych powodów Baratieri podobno zamierza zostawić na swej teraźniejszej pozycyi część wojsk, a z resztą cofnąć się dość daleko na północ, bo aż za rzekę Mareb, która pierwotnie stanowiła granicę między Abisynią a włoską kolonią. Może jednak to cofanie się będzie zbyteczne, bo właśnie w Rzymie uchwalono wysłać nowe wojska, — podobno dwie brygady piechoty pod dowództwem jenerała Heuscha, który jako starszy od Baratierego, obejmie naczelne stanowisko.

Z telegramów wiadomo, że zatarg konstytucyjny we Francyi skończył się ustępstwem ze strony senatu. Kiedy w ostatni czwartek izba deputowanych znowu uchwaliła rządowi wotum zaufania, natenczas senator Demôle cofnął swój wniosek o przeprowadzeniu dyskusyi nad postępowaniem gabinetu, sprzecznem z § 6 ym konstytucyi, natomiast odczytał w senacie uchwaloną przedtem poufnie deklaracyę, w której powiedziano, że senat nie cofa swego przekonania, iż rząd naruszył konstytucyę, gani prowokacyjne zachowanie się gabinetu, nie chce jednak narażać kraju na szkody, jakieby powstały, gdyby senat zerwał z rządem wszelkie stosunki, i dlatego będzie dalej spełniał swe obowiązki. Prezes gabinetu Bourgeois krótko (równo w dziesięciu słowach) zaprotestował przeciw temu, jakoby rząd zachowywał się prowokacyjnie, poczem senator Labiche postawił taki wniosek: „Senat uznaje odczytaną deklaracyę i przechodzi do porządku dziennego“. Lewica senatu, sprzyjająca rządowi, zażądała usunięcia z tego wniosku wyrazów: „uznaje odczytaną deklaracyę“, jednak w głosowaniu przyjęto tekst Labiche'a 184sma głosami przeciw sześćdziesięciu.

Właściwie tedy zatarg nie minął, tylko z ostrego stał się chronicznym. Gdyby senat nie zmienił swej postawy, nie cofnął się z bojowej linii, którą przedtem był zajął, to w obec sporu izby deputowanych, opanowanej moralnie przez radykałów i socyalistów, zatarg trzeba byłoby rozstrzygnąć na kongresie. Właśnie tego chcieli poplecznicy rządu i on sam, bo liczyli, że na tym kongresie, pod naciskiem tłumów, życzliwych rządowi za jego projekt podatku dochodowego, można będzie uchwalić zniesienie senatu. Cofnięcie się senatu pozbawiło radykałów i socyalistów zwycięstwa. Oto jest sens manewru senatorów. Nie przyjęli oni rozstrzygającej bitwy, ale nie zawiesili broni i wojować z gabinetem będą. Oczywiście, nikt nie wie, jak to z czasem się skończy, jest jednak pewna wskazówka, niepomyślna dla rządu: trzy razy głosowała za nim izba deputowanych i tyleż razy przeciw niemu senat. Za każdym razem jego większość w izbie deputowanych była mniejsza, aż wreszcie zeszła na 27 głosów, natomiast opozycya w senacie wzrosła z 92ch na 124. Wskazuje to, że nawet przyjaciele gabinetu w obu izbach zaczęli odsuwać się od niego, jak od pogwałciciela konstytucyi. Ale poczucie legalności i szacunek dla ustaw tak już pod wpływem radykalizmu zanikły we Francyi, że taki gabinet mógł zostać u steru.

Reforma wyborcza w komisyi.

Piszą nam z Wiednia, 22 lutego:

Już dzisiejsze pierwsze posiedzenie komisyi zapowiada bardzo ciekawe rozprawy nad szczegółami projektu. Zastrzeżeniom hr. Falkenhayna i ks. Schwarzenberga co do wybierania delegacyi do Izby poselskiej przez sejmy krajowe przypisujemy tylko teoretyczne znaczenie. Postawiony w tym duchu na seryo, wniosek napotkałby na najsilniejszy opór w samym klubie konserwatystów (zwłaszcza ze strony Słoweńców), jako też ze strony górno austryackich kolegów hr. Falkenhayna, zasiadających w klubie katolickiego stronnictwa ludowego; powtóre wywołałby równie zacięty opór ze strony tych samych młodoczechów, z którymi ks. Fryderyk Schwarzenberg niedawno temu w komisyi Sejmu czeskiego usiłował porozumieć się co do wspólnych podstaw „prawa historycznego“. Ks. Schwarzenberg i jego konserwatywni koledzy postępują sobie konsekwentnie, przyznawając się do owego autonomicznego trybu wyborczego; nie można też odmówić konsekwencyi staroczeskim dziennikom, gdy zalecają powrót do sejmowego prawa z przed r. 1873. Ale cóż to wszystko w praktyce znaczy, skoro wiadomo, że nietylko niemieccy posłowie z Czech, ale nawet ci, którzy obecnie nibyto wyłącznie reprezentują parlamentarnie ludność czeską, zarówno opierają się takiej restytucyi?

Całkiem inaczej to zastrzeżenie brzmiało w ustach hr. Andrzeja Potockiego. Nie ulega bowiem wątpliwości, że, chociaż u nas mniej mówią i piszą o historycznem prawie etc., to przecież wszyscy posłowie polscy (może z wyjątkiem jednego) na prawdę chętnie zgodziliby się na przywrócenie sejmowi prawa wybierania delegacyi, i że, nie stawiając tej kwestyi jako warunku *sine qua non*, spełniają rzeczywiście akt poświęcenia i, jak przystoi wytrawnym politykom, uwzględniają należycie realne trudności parlamentarne. Trudności te są na razie tak wielkie, że przywrócenie wszystkim sejmom krajowym prawa z przed r. 1873, na teraz istotnie, jak podniesiono na posiedzeniu Koła polskiego, jest — utopią! W tym względzie nic się nie zmieniło od roku zeszłego.

Ale nadto bardzo słusznie hr. Potocki wskazał na dotychczasowe upośledzenie Galicyi co do liczby posłów, którego projekt rządowy nie łagodzi wcale. Niejednokrotnie w ciągu dwóch lat ostatnich wskazywaliśmy na tę rażącą anomalię. Galicya, licząca blisko 7 milionów mieszkańców, wysyła 63 posłów, Czechy liczące $5^1/_2$ miliona ludności, wysyłają 92 posłów. W r. 1873 ustanowiono te cyfry na podstawie klucza, którego w r. 1861 użył p. Schmerling, układając konstytucyę lutową. Od owego czasu nietylko ludność Galicyi wzrastała o wiele szybciej, niż ludność innych prowincyi, lecz nadto podatki Galicyi wzrastały jeszcze o wiele znaczniej. Zwłaszcza za rządów Taaffego różne nowe podatki, obciążające specyalnie Galicyę, tak bardzo wyrównały różnicę pomiędzy naszą dawniej nibyto „passywną“ prowincyą a „aktywnemi“, że ów klucz z lat 1861 i 1873 stał się po prostu anachronizmem. Nie można dziś ani cienia słuszności przytoczyć na to, aby Galicya miała o 30 posłów mniej, niż Czechy. Że także w nowej 5-tej kuryi, opartej na powszechnem głosowaniu, a zatem na cyfrze ludności, Galicya nie otrzymała więcej posłów, niż Czechy, jest niewątpliwą anomalią.

Jednakże, jak podnieśliśmy już dawniej, nie należałoby domagać się koniecznie zwiększenia cyfry posłów galicyjskich nowej kuryi, lecz raczej starać się o należyte zwiększenie liczby posłów galicyjskich dawnych kuryi. Z dzisiejszych oświadczeń hr. Potockiego w komisyi wolno wnosić, że właśnie w tym kierunku działać będzie Koło. Przy ostatnich wyborach r. 1890 w Czechach było 452 wielkich właścicieli, którzy wybierają 23 posłów, w Galicyi było 2177, którzy wybierają tylko 20. W Czechach są 4 izby handlowe, które wybierają 7 posłów, w Galicyi większej od Czech o 500 mil kwadratowych, są tylko 3 izby handlowe, które wybierają 3 posłów. Miasta Czech wybierają 32 posłów, galicyjskie 13. Gminy włościańskie Czech (4,443.758 mieszkańców) wybierają 30 posłów, galicyjskie (przeszło 6 milionów mieszkańców) tylko 27. Tu więc, w starych kuryach, powinna nastać sprawiedliwa reforma.

Zważywszy, że przeprowadzenie wszelkiej reformy wyborczej zależy przedewszystkiem od głosów Koła polskiego, że stosunek przyjazny Koła do starych stronnictw umiarkowanych ułatwi porozumienie się z niemi w tej kwestyi, i zważywszy, że te stronnictwa, które głównie skorzystają z nowej 5ej kuryi, we własnym interesie powinny przystać na słuszne żądanie nasze, jeżeli pragną przeprowadzenia reformy: należałoby przypuszczać, że zapowiedziana dziś przez hr. Potockiego akcya Koła będzie uwieńczona pożądanym skutkiem.

Korespondencye.

Wiedeń 20 lutego.

Z Węgier nadchodziły tu ostatniemi dniami bardzo alarmujące wiadomości. Mówiono o grożących, „krachach“ w całym świecie finansowym Budapesztu, o usiłowaniach rozbicia ugody z Austryą (jeśli się Węgrom nie przyzna dotychczasowych warunków w rozkładzie wspólnych wydatków) i t. d.

Przyznać trzeba, że w istocie w Budapeszcie prąd popierany z góry, ze strony najwyższych władz rządowych a dążący do stworzenia wielkiego przemysłu węgierskiego koniecznie, choćby przebojem, za daleko nieraz zachodzi. Już przed dwoma, czy trzema mie-

---

7)

MICHAŁ LITYŃSKI.

SYCYLIA
WRAŻENIA Z WYCIECZKI.

(Ciąg dalszy).

Bardzo wiele materyału ze świątyni Zeusa zabrano w nowszych czasach dla odbudowania portu Empedokle, ważnego z powodu ogromnych ładunków siarki, które z pobliskich kopalń tu przywożą i okrętami dalej eksportują.

Już po za murami starożytnego miasta, niedaleko za bramą „Porta aurea“, przez którą niegdyś Rzymianie do miasta wtargnęli, znajduje się grób Terona, budowa będąca połączeniem jońskich słupów i doryckiego belkowania, a jeszcze dalej ku morzu resztka starożytnego budynku, z domysłu nazwana świątynią Eskulapa, w której się niegdyś znajdował sławny posąg Apollina dłuta Myrona.

Tymczasem słońce już do połowy nieba dobiegało, a gorąco przypominało nasze lipcowe upały. Trzeba więc było wracać, ale inną drogą obok najbliższego ruin pięknego hotelu „des Temples“ u stóp dosyć stromo opadającej „Rupe atenea“, w której niegdyś, według podania jeszcze na rozkaz Empedoklesa, uczyniono, wyłom, aby wiatr północny, tak zwany dziś „Tramontana“, dostawał się łatwiej do miasta i wypędzał malaryę.

Dzisiejsze miasto Girgenti, o wąskich i niezbyt czystych ulicach, zapełnionych krzykliwą i turystom naprzykrzającą się ludnością, nie przedstawia zresztą nic osobliwszego. Nie tracąc więc czasu, załatwiłem rachunek hotelowy i jeszcze tego samego dnia wyruszyłem w dalszą podróż ku północno-wschodniemu kątowi wyspy, do Messiny. Jeszcze przed zmierzchem ujrzałem z okien wagonu biały płaszcz śniegu pokrywający łagodne stoki Etny, a wkrótce potem dojeżdżając do stacyi Bicocca, olbrzymią siniejącą przestrzeń Jońskiego morza, oblewającego trzecie (wschodnie) ramię sycylijskiego trójkąta.

Dalszą część drogi pokryła noc zapadająca, ale nie straciłem nic z interesujących wrażeń tej okolicy, gdyż wkrótce tędy jak również i przez środek Sycylii napowrót tą samą drogą do Palerma jechałem.

Messina, to okazałe, wielkie, do 100.000 mieszkańców liczące miasto, regularnie zbudowane nad zatoką, która tworzy półwysep w kształcie sierpa, wybiegający w morze. Przez to powstaje wyborny, doskonale zamknięty port, jeden z najlepszych, nie tylko we Włoszech, ale w całym świecie. To też główny ruch miejski koncentruje się nad morzem a piękna „Marina“ Messiny wre życiem i gwarem od bardzo wczesnego poranku do późnej nocy. Była może godzina 6-ta rano, kiedy się już tu znalazłem, zwabiony widokiem, który mię uderzył zaraz po wyjściu z hotelu „Veneria“ przy pięknej ulicy Garibaldiego równolegle do mariny czyli tak zwanego „Corsa Vittorio Emanuele“ się ciągnącej. Przez boczną uliczkę dochodził głośny gwar i w przeciwieństwie do pustych jeszcze środkowych części miasta widać było tłum ludzi przy stosach pak i beczek, z poza nich sterczały do góry gęste maszty i żagle okrętów. Nad morzem odrazu wpadłem w ciżbę i zgiełk jakby wielkiego jarmarku. Tysiące ludzi kręciło się w rozmaite strony i ogromne masy towarów wszelkiego rodzaju leżały na ziemi nad brzegiem; rzędami gęsto ustawione beczki, wielkie i małe w takiej ilości, iż końca ich dojrzeć nie było można, kosze, wory, paki, tworzące piramidy; jednymi napełniano ogromne barki i odwożono na zdala stojące parowce, inne znowu odnoszono na sznurach i plecach po zarzuconych pomostach na bliższe brzegu statki, inne wreszcie potężne żelazne dźwignie ładowały wprost na okręty podłużne swoją stroną do brzegu przylegające. W ścisku trzeba się było mieć na baczności i co chwilę ustępować się ogromnym wozom napełnionym towarami a ciągnionym przez wielkie kalabryjskie woły. Na morzu także ruch nie mały, co chwilę ze zbitej masy okrętów przybrzeżnych wysuwa się statek i odpływa zwolna na lewo w kierunku „Faro“ t. j. cieśniny messeńskiej, przeciwnie kilka wielkich parowców zbliża się coraz bardziej i już minęły przeciwległy fort St. Salvadore, broniący wstępu do portu. Nie brak nawet reprezentantów floty wojennej, oto ogromny cały na biało pomalowany statek angielski stoi opodal spokojnie, ufny w powagę wychylających się po za jego boki czarnych paszcz armat. Właśnie odbiły się od niego dwie łodzie napełnione majtkami i sterują szybko do brzegu; po miarowych jak na komendę wspólnych uderzeniach wioseł, znać wprawę marynarzy. Mniej groźnie przedstawiają się dwa mniejsze żółte statki należące do floty wojennej włoskiej, stojące niemal przy samem wejściu do portu; małe czarne łodzie parowe z osadą kilku ludzi zaledwie przecinają szybko powierzchnię wody i krążą między miastem a przeciwległem wybrzeżem zatoki na którem widać wielki budynek lazaretu i resztki murów zburzonej cytadeli.

W samym porcie po nad głowy tłumów wystercza kolosalny posąg Neptuna, boga mórz, stojącego między dwoma potworami morskimi Scyllą i Charybdą. Piękna ta grupa przyozdabia studnię i jest dziełem Angela Montorsolego, jednego z najpierwszych choć nie najzdolniejszych uczniów i naśladowników Michała Anioła. Messina posiada jeszcze jedno dzieło tego rzeźbiarza, także studnię na placu przed frontem katedry z mnóstwem posągów nimf, trytonów, zwierząt i mitologicznych płaskorzeźb z białego i czarnego marmuru.

Posuwając się zwolna Mariną, dochodzę do miejsca, gdzie wspaniały roztacza się widok na przeciwległe wybrzeża kalabryjskie. Wprawdzie nie widać tu jeszcze ani gośnych w starożytności skał Scylli, ani strasznych nurtów i wirów Charybdy. Ale za to na stromych wieszarach gór, długim rąbkiem ułożyła się mgła poranna i oddzieliła niższe stoki od poszarpanych skalistych szczytów pokrytych płatami śniegu, złocących się i srebrzących w blaskach słonecznych. Tylko jeszcze podnóże i sam brzeg morski wraz z częścią przylegającej powierzchni morza nie pozbyły się nocnych cieniów; mimo to widać z daleka wśród zieleni domy St. Giovanni. Widnokrąg na lewo przecina prosta, długa linia sinego obszaru morza, dotykająca obu wybrzeży. W jednym tylko miejscu z po za tej linii unosi się mały obłoczek dymu, jako ostatnie pożegnanie od statku dążącego w świat daleki.

W samem mieście, do którego się teraz zwróciłem, nie ma oprócz katedry normandzkiej z XI wieku, prawie wcale starszych pamiątek i osobliwości godnych widzenia a jednak miasto to, jako jedno z najpierwszych i najbardziej przystępnych miejsc Sycylii, jako pierwszy krok do panowania nad wyspą ma bardzo starożytną i bardzo burzliwą przeszłość.

Pierwotna grecka osada Zankle t. j. sierp, sławna prawodawcą Charondasem, powstała już na gruzach starego miasta Sikelów a nazwę Messany otrzymała dopiero od wygnańców messeńskich z Grecyi. Potem nastąpił okres tyranii jak wszędzie, a miasto wielokrotnie zdobywane i odnawiane brało żywy udział we wszystkich walkach wewnętrznych Sycylii, już to opierając się wpływowi potężnych Syrakuz, już to walcząc razem z niemi przeciwko najezdnikom Kartagińskim. Później Rzymianie, Syrakuzanie i Kartagińczycy, nienawistni sobie równocześnie oblęgali miasto, które najemni żołnierze Mamertyni oddali w ręce Rzymian. Dla nich stała się Messina nietylko punktem zaczepnym w dalszej walce z Kartaginą, ale przez to samo kamieniem węgielnym światowładnego imperyum. W średnich wiekach Saraceni, Normandowie, Francuzi, Anglicy, Niemcy, Hiszpanie i Włosi po kolei zdobywali miasto, nieraz niszcząc je ze szczętem. Nawet obudzona w XIX wieku idea samodzielności narodowej zwyciężyła dopiero po wielu krwawych walkach i spustoszeniach. Lecz nietylko owe burze polityczne nie uszanowały pamiątek starożytnych, ale bardziej jeszcze przyczyniły się do ich zniszczenia straszne trzęsienia ziemi, nieraz powtarzające się, które jak w roku 1783 całe miasto przemieniły w gruzy. W ostatnich czasach znowu objawiają się gwałtowniej, a ogromne szkody wyrządzone w jesieni w roku 1894 jeszcze nie zostały naprawione.

Silnie w wielu miejscach popękane ściany „Duomo“ noszą na sobie także ślady owej barbarzyńskiej siły natury. Piękna ta wielka budowla pochodzi jeszcze z końca XI wieku. Wzniesiona w stylu maurytańskim, w kształcie łacińskiego krzyża nie ma dachu tylko od frontu dwie wieże niedawno odrestaurowane. Prześliczna fasada cała pokryta płytami różowego marmuru poprzecinana przez całą szerokość wąskimi pasami ozdobnymi różnowzorzystą mozaiką. Troje drzwi otaczają pięciokrotnie wgłębiające się w ścianę równolegle gotyckie łuki. Nad środkowym wyższym portalem wznoszą się wysmukłe wieżyczki ozdobione kwiatonami.

Gotycko-normańskie łuki wnętrza przebudowane na romańskie opierają się na granitowych słupach o bizantyńskich kapitelach w kształcie olbrzymich złotych łusek lub liści. Słupy mają pochodzić ze starożytnej świątyni Neptuna nad cieśniną messyńską. Zaraz przy wejściu wznosi się posąg św. Jana Chrzciciela dłuta Gagigniego, którego prace odznaczające się wielką miękkością form napełniają świątynie Sycylijskie. Marmurową ambonę podtrzymuje jedna czworościenna u dołu zwężająca się kolumna pokryta płaskorzeźbiami przedstawiającemi sceny mitologiczne. Również i chrzcielnica oparta jest na słupie starożytnym przewróconym. Tylko z trudnością udało mi się odczytać na nim urywek napisu greckiego: ΑΣΚΛΗΠΙΩΝ ΤΕΡΣΙΝ ... oznaczają, iż był to dar poświęcony Asklepiosowi i Hygiei. Uderza niezwykłe bogactwo ołtarza wielkiego zresztą dosyć ciężko zbudowango w XVII wieku; kosztował on prawie 4 miliony lir włoskich. Tu bowiem w złotej szafce przechowuje się list, który Matka Boska miała przez św. Apostoła Pawła przesłać z błogosławieństwem gminie chrześcijańskiej Messiny już w r. 42gim naszej ery. W ciemnej głębi chóru za ołtarzem ledwie rozpoznać można późno-bizantyńskie mozaiki: Chrystusa we środku z Matką Boską i św. Janem w otoczeniu wielu książąt sycylijskich. Poniżej przyozdabiają ściany bogate infarsye drzewne a po obu bokach ołtarza sarkofagi ze zwłokami Konrada IV Hohenstaufa i Alfonsa Wspaniałomyślnego. Piękne obrazy w ołtarzach są przeważnie pędzla Salva d'Antonio, malarza XV wieku świetnym kolorytem i pięknością głów przypominające wenecką szkołę Bellinich. Zresztą Messina jak w ogóle Sycylia skromne zajmuje miejsce w historyi włoskiego malarstwa, przecież nawet sławny Antonello da Messina, który pierwszy z końcem XV wieku pojął i zastósował niderlandzką technikę użycia farb olejnych, zamieszkał stale w Wenecyi i tam jako szczególnie uzdolniony portecista przyczynił się razem z synami Jakóba Belliniego do powstania najświetniejszej kolorystycznej szkoły włoskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

siącami, kiedy jeden ze znanych przemysłowców austryackich nie mogąc zobowiązań swych dotrzymać, odebrał sobie życie, pokazało się, że w przedsiębiorstwach swoich (wycinania lasów w Węgrzech, tartaków parowych, eksportu drzewa) otrzymywał kredyt od węgierskich kas oszczędności, i to kredyt tak ogromny, że wyczerpywał on wszelkie niemal środki mniejszych instytucyj. Takie udzielanie kredytu jest wielką lekkomyślnością. Kasa oszczędności bowiem jest instytucyą, która więcej jeszcze, niż banki liczyć się musi z ewentualnością wypowiedzenia wkładek przez biedną w dniach przesileń finansowych łatwo zatrwożyć się dającą klientelę. Instytucyi takiej nie wolno bawić się w interesa, mogące wywołać znaczny przypływ procent, ale mające choćby tylko cień jakiejś niepewności. Nie wolno też kasie oszczędności kapitałów swoich na bardzo długie pożyczać terminy, albo na hipoteki ze spłatami 20 czy 30 letniemi. Oczywiście są pewne granice pod tym względem i jeśli instytucya posiada np. 20 milionów, z tego 5 milionów „unieruchomi" w długoterminowych pożyczkach, to jeszcze z takiej polityki kupieckiej żadne nie urośnie niebezpieczeństwo. Owszem pożądanem byłoby nawet wydawanie listów zastawnych przez wszystkie, małe i wielkie kasy oszczędności w miarę naturalnie ich sił, i w miarę wzrostu i naturalnego rozwoju tej gałęzi interesu.

Zdaje się jednak, że w Węgrzech kasy oszczędności podobnie jak i banki niektóre wcale nie liczą się ani ze swymi zasobami, ani z siłą produktywną swoich dłużników. Stwarzają one niby to przemysł, dają nieroztropnie wielkie kredyty, w nieznanym usposobieniem nadziei pojutrzejszych zysków. Niezmierne bogactwa kraju, niezrównana polityka finansowa i gospodarcza rządu są jednak oczywiście zbyt silnemi przeciwwagami, aby z wybryków poszczególnych instytucyj lub jednostek powstać miało tak rychło przesilenie ogólne. Ostatnim faktem jest znowu kłopotliwe położenie budapeszteńskiej kasy oszczędności, która na wiele milionów zaangażowała się ze spekulantami. Wierzymy, że instytucya ta może nic nie straci na swych operacyach, ale na razie brak jej zasobów i banki musiały złożyć się na „akcyę ratunkową". A z takich oznak nie dość wytrwanego prowadzenia interesów — chcą niektórzy szowiniści zalitawscy wysnuć wniosek, że Węgry są już wyczerpane, że epoka ich rozwoju już minęła i że przeto w ogóle Austrya bronić należy każdego centa.

Minister handlu Daniel, podczas rozprawy dzisiejszej nad budżetem w węgierskim sejmie, wspomniał wprawdzie, że rokowania są w toku i że Węgry się niemi rzetelnie zajmują, w ciem jednak nie zdradził szczegółów żadnych, ale tylko zapewnia posłów, że „materyalne interesa" będą gruntownie pociągnięte dla tych rokowań. Co za materyalne interesa? Dla Węgier byłoby chyba najlepszym materyalnym interesem, gdyby ani centa nie płaciły na wspólne wydatki. Nebawem jednak sprawa ta powinna się rozjaśnić. Dziś już zapowiedział baron Banffy, że sejm wybrać ma dziesięciu członków, a Izba magnatów pięciu członków deputacyi, która z deputacyą austryacką rozpocznie obrady i następnie jedna i druga mają swym parlamentom zdać sprawę o wyniku tych konferencyi. W poniedziałek już wybór tych deputacyi ma nastąpić. A więc w marcu — jak zapowiedziano — rozpoczną się ich wspólne posiedzenia.

Z drugiej strony osłabia znacznie obawę możliwego przesilenia na Węgrzech ten fakt, że minister handlu Daniel zapowiedział w sejmie, iż niebawem zażąda upoważnienia do zaciągnięcia pożyczki inwestycyjnej dla kolei węgierskich w kwocie 150 milionów zł.! Sto pięćdziesiąt milionów zł.! Cała regulacya waluty ani dwóch trzecich tej sumy nie kosztowała Węgier (jeśli w ogóle przyjmiemy, że Węgry na walutę t. j. na zakupno złota coś wydały, gdyż w rzeczy samej na konwersyi długów, umożebnionej dzięki reformie waluty, dwa razy tyle zyskały, ile kosztuje je oprocentowanie nie całych 100 milionów pożyczonych na zakupno złota). P. Daniel wyjaśnia, że z tych pożyczyć się mających 150 milionów 47 milionów użyć wypadnie na skonsolidowanie długów bezterminowych po dziś dzień na inwestycye zaciągniętych, a resztę (103 milionów) wydawać będzie rząd przez szereg lat na dalsze ulepszenia na drogach żelaznych. W całej polityce finansowej Węgier jest pewien rys śmiałości i odwagi, którego oduczyć by się mogły bez szkody dla państwa. Bo w rzeczy samej czyż musi się od razu zaciągać pożyczkę 150 milionów na to, aby te pożyczone pieniądze wydawać przez cały „szereg lat". Możnaby przecież rok za rokiem pożyczać powoli i w małych częściach. Ale rządowi widocznie chodzi o otwarte, śmiałe nakreślenie planu o działanie na ludność imponującemi cyframi. Niechże ta śmiałość i odwaga nie opuści Węgrów, kiedy przyjdzie wziąć na siebie większe ciężary wspólne!

Londyn 18 lutego.

(T.) W świecie politycznym cicho i głucho i możnaby nawet nie wiedzieć, że zebrał się i zasiada Parlament. Obrady nad adresem które zazwyczaj poruszają wszystkie kwestye i niektóre inne nie wywołują żadnego żywszego interesu. Jest to nie pocieszająca przepowiednia dla nowo wybranego ciała. Zbyt potężna większość ministeryalna odejmująca wszelkie widoki porażki rządu zarazem się zdaje cały organizm publiczny martwotą. A przyczynia się do tego patologicznego stanu i ta okoliczność żeśmy się obracali przez cały miesiąc w kręgu tak wysoce dramatycznych zewnętrznych zagadnień iż obecnie, po przeminionej gorączce wszystkie wypadki, większego i mniejszego kalibru zdają się nam bladymi. Interpelowany rząd bywa co do swej polityki w Transwaalu, co do pozycyi jaką zajmie względem Towarzystw kolonizacyjnych, co do kwestyi armeńskiej, ale odpowiedź nie posuwa sprawy o jeden krok dalej. Co do Transwaalu, to depesza Chamberlaina obraziła prezydenta Krügera, który nie przyznaje Anglii prawa stawania w obronie swych pokrzywdzonych obywateli; pogłoski o jego przybyciu tutaj przycichły chwilowo. Co do Towarzystw południowej Afryki, rząd w osobie p. Chamberlain'a ograniczył się faktycznie do zmiażdżenia jego wielkorządcy p. Cecyle Rhodesa; reszta przyjdzie w swoim czasie. Ogłoszone dokumenta o sprawie interwencyi w Armenii są wysoce interesujące. Pokazują one dowodnie, że wszystkie usiłowania Anglii rozbiły się o opozycyę rządu rosyjskiego. Carat stanął w obronie Turka. Porażka dyplomatyczna Anglii, która szła na oślep, nie zrozumiała aż do ostatniej chwili, jak rzeczy stoją, jest nie zaprzeczona i uznana jako taka nawet przez ministeryalne stronnictwo. Ponieważ jednak obecny rząd sesyi odziedziczył ją przez liberalny, odpowiedzialność równie ciąży na obydwóch.

To nowe stanowisko Rosyi na półwyspie bałkańskim wpływa na zmianę usposobienia Anglii względem Bułgaryi. Aż do chwili zamordowania Stambułowa, Anglicy byli fanatycznymi zwolennikami rządu ks. Ferdynanda Koburskiego. Czem więcej się stawało widocznem, że wpływ Rosyi znowu tam weźmie górę, tem bardziej sympatye jej dla Bułgaryi słabły. Obecnie nie ma ich już śladu. Gdy się z objektywnego stanowiska na tak radykalną zmianę usposobienia spogląda i gdy się spostrzega jak dalece „Ils vil plomb l'or pur s'est changé", nie można wstrzymać się od sarkastycznego uśmiechu!

Królowa wydała manifest do narodu, dziękujący za sympatye, okazane jej i jej córce z okazji śmierci ks. Battenberskiego. Sposób serdeczny, w jaki sędziwa monarchini przemawia, każe nam mieć te uczucia nietylko obowiązkiem lojalizmu, ale gorącego przywiązania, jakie każdy Anglik czuje do niej. Zdarzyło się mi spostrzedz to u wielu starszych marynarzy albo oficerów, gdy w rozmowie nasunęła się ewentualność zgonu królowej. Istotnie nie po raz pierwszy jej zięcia i widowni monarchini charakter, który aż do tej chwili dzięki jej osobistości zachowała. Opuściła królowa wyspę Wight i powróciła do Windsoru, skąd w dalszym ciągu kieruje sprawami. Bierze ona osobisty, czynny udział we wszystkich sprawach zagranicznych i lord Salisbury informuje ją o wszystkich ważniejszych faktach toczących się negocyacyi. Codziennie także, po ukończeniu posiedzenia izby gmin, leader jej, pierwszy lord skarbowości, a jest nim obecnie jak wiadomo p. Artur Balfour, nie opuszcza parlamentu, zanim nie zredaguje dla królowej streszczonego protokołu posiedzenia. Mimo podeszłego wieku i podupadającego zdrowia, królowa nie przestaje się zajmować sprawami publicznemi. Za dwa tygodnie wyjeżdża królowa na wiosenny sześciotygodniowy odpoczynek. Dawniej ułożony projekt zatrzymania się w powrocie w Koburgu na ślub trzeciej córki ks. Koburskiego z ks. Hohenlohe wisi pod włosku, a to nietyle dla zdrowia królowej, ile w celu uniknięcia spotkania z cesarzem niemieckim. Jeżeli wiadomość ta się sprawdzi, to będzie można widzieć w tym kroku nowe ustępstwo dla uczuć przemagających w społeczeństwa angielskiego, które są nie bardzo przyjaźne dla władzcy Niemiec.

Jakie jest pod tym względem usposobienie narodu, pisałem w ostatnim liście. Jeszcze szczegół dodać mogę, tem ciekawszy, iż tyczy się członków rodziny królewskiej. Jak wiadomo wszystkim, co zamieszkują Londyn, posiadamy tutaj chmarę niemieckich orkiestr, które wędrują z ulicy na ulicę i zatrzymują się przed przyzwoiciej wyglądającymi domami, gdzie dmą w trąby, zbierają kilka miedziaków i idą dalej. Rywalizują te niemieckie orkiestry z klasycznym kataryniarzem włoskim, ale chociaż mają być pomiędzy nimi dobrzy muzycy, ich popisy stały się jedną z plag codziennego życia. Materyalne położenie tych wędrownych muzyków nie jest jednak pomyślne i wzbudziło w sercach rodziny królewskiej, namiętnie rozmiłowanej w muzyce, wielką litość. Ażeby im przyjść w pomoc i utworzyć żelazny fundusz dla ich pomocniczej instytucyi, wpadł na szczęśliwy pomysł dania dla nich koncertu. Koncert przez członków rodziny królewskiej byłby zapełnił największą salę Londynu: nawet w Albert-Hallu byłoby zabrakło miejsc, choćby na nie nałożono fantastyczne ceny.

Nie braknie talentów muzykalnych pomiędzy synami i córkami królowej. Wiadomo, że dawniejszy hr. Edynburski obecnie ks. Koburg-Gotha jako biegły skrzypek, występował już nieraz publicznie na cele dobroczynne. Mniej jest znane, że następca tronu, książę Walii jest kompozytorem. Skomponował kantatę na sola, chóry i orkiestrę, która na tym koncercie wykonaną być miała. Jego syn, książę York, miał się dać słyszeć grą na fortepianie; jego małżonka księżna York na banjo; księżna Helena Schleswig-Holsteinska, śpiewająca publicznie, miała śpiewać solo na sopranowy głos w Mesyaszu Haendla. Kompozycye księżny Beatryczy Battenberskiej wchodziły także do programu. Zajmowano się niezmiernie tym koncertem, który, jak łatwo zrozumieć, stałby się był wypadkiem obecnego sezonu. Obecnie zaniechano tej myśli, bo opinia walcząca na każdym posterunku z Niemcami, nie byłaby zrozumiała, że ich to właśnie wybrała rodzina królewska, jako swych szczególnych ulubieńców. I tak już nieraz wyrzucano dworowi angielskiemu, jego niemieckie sympatye i nastrój duchowy. Żałoba dworska z powodu śmierci zięcia królowej, stanęła jako wystarczająca przyczyna do zaniechania tego koncertu.

Pomiędzy rozmaitemi specyalnemi wystawami, których zawsze w mieście tak olbrzymiem jak Londyn mnóstwo, zwróciła przedewszystkiem uwagę wystawa pojazdów poruszanych rozmaitymi motorami siły ale nie koni. W obec tryumfu bicycletów, na których dzieci, kobiety i mężczyzni pedałują bez ustanku, a które zastosowane zostały do transportu towarów z magazynów do mieszkań klientów, do służby pocztowej, telegraficznej, wojennej etc., nie można się dziwić, iż myśl wynalazców i mechaników zwraca się coraz żwawiej do zastąpienia dorożek i prywatnych powozów przez automobile. Nie ma tygodnia, żeby głośna reklama tego lub owego mechanika nie ogłosiła rozwiązania zagadnienia i nie oznajmiła, że koń straci swe stanowisko domowego zwierzęcia. Odbyła się tego lata w Tanbridge Wells, wykwintnem kąpielowem miasteczku, nieopodal odległem od stolicy, próba takich nowo zbudowanych pojazdów i zatryumfowali w niej Francuzi. Ten sam fakt powtórzył się obecnie w Londynie na wystawie, która jest urządzona w „Imperial Institute". Książę Walii, niestrudzony protektor tego zakładu, otworzył wystawę i sam jeździł i powoził rozmaitymi tymi powozami. Znawcy twierdzą jednak, że zagadnienie szybkości, bezpieczeństwa i taniości nie jest jeszcze rozwiązane. Angielscy mechanicy dotąd nie wzięli się energicznie do budowy takich automobilów, a to dlatego, że prawo wzbrania jazdy po ulicach innych powozów jak konnych. Trzeba będzie naprzód znieść ten przepis a niewątpliwie praktyczny zmysł Anglików będzie w stanie tę inowacyę z korzyścią wyzyskać.

Mamy tu obecnie jeden z tych sensacyjnych procesów, które rzucają jaskrawe światło na obyczaje społeczeństwa. Agencya pośrednicząca w zawiązywaniu małżeństw, od wielu lat posiadająca swe biura wspaniałe na Oxford Street i wydająca dziennik *Matrimonial Herald* została w skutek licznych skarg o oszustwo stawiona przed trybunałem karnym. Od dwóch miesięcy toczyło się publiczne śledztwo i nic zabawniejszego jak zeznanie wyzyskanych dudków. Za opłatą 30 szylingów albo 12 funtów mogli oni zawiązywać korespondencyę z kandydatami. Naturalnie, że były to listy fałszywe, pisywane przez urzędników biura, a najmywane osobistości odgrywały rolę kandydatów. Gdy wyzyskano należycie naiwnego amatora, małżeństwo nie przychodziło do skutku.

Bracia Skotes, główni obwinieni, nie wymkną się łatwo z oskarżenia w obec nawału zebranych przeciwko nim dowodów.

W sprawie teatru lwowskiego.

Od kilku dni obiegają po mieście alarmujące pogłoski, że może od Wielkiejnocy nie będziemy mieli teatru we Lwowie, gdyż dzierżawcy gmachu skarbkowskiego zażądali od obecnej dyrekcyi czynszu dziesięciokrotnie wyższego, aniżeli teraz jest opłacany 2 00 zł.), a dyrektor teatru p. Przybylski, nie mogąc oczywiście przyjąć na się takiego warunku, zrzekł się prowadzenia sceny lwowskiej i od Wielkiejnocy wypowiedział kontrakty wszystkim artystom.

W istocie, o ile nasze informacye sięgają, sytuacya obecna teatru jest krytyczna. Jak zwykle u nas w podobnych wypadkach, tak i teraz, zamiast pomyśleć nad tem, co robić, aby stolica kraju w tym okresie przejściowym aż do wybudowania nowego gmachu nie była pozbawioną sceny polskiej, sypią się tylko ze wszech stron obwinienia. Jedni przypisują winę Wydziałowi krajowemu, drudzy fundacyi skarbkowskiej, inni wreszcie Radzie miejskiej. Takie jednak szukanie kozła ofiarnego, którego się nie znajdzie, nie rozwiąże sprawy. Tu nie ma właściwie winowajcy.

Na Wydziale krajowym nie ciąży najmniejsza wina — i owszem, o ile to od niego zależało, od kilku lat już przynaglał on Radę miejską do tego, ażeby pomyślała o budowie nowego teatru.

Staraliśmy się wybadać, czy fundacya skarbkowska postąpiła sobie właściwie, wydzierżawiając gmach, nie zastrzegłszy równocześnie dla teatru prawa dawania przedstawień jeszcze przez lat kilka pod dotychczasowymi warunkami. Owóż otrzymaliśmy w tej sprawie od osoby kompetentnej następujące wyjaśnienie:

„Zarzuty skierowane przeciwko Radzie fundacyjnej, która, jak to podnoszono kilkakrotnie w Radzie miejskiej a nawet w Sejmie, nie licząc się z wolą testatora ani z egzystencyą przedsiębiorstwa teatralnego, zawarła na 60 lat kontrakt mając na oku tylko dochody Zakładu drohowyzkiego, nie mają słusznej podstawy, gdyż Rada fundacyjna postąpiła zupełnie zgodnie z postanowieniem fundatora, ś. p. Stanisława hr. Skarbka, którego testament z dnia 1 sierpnia 1843 r. w ustępie XXI orzeka następujące:

„Ponieważ przedsiębiorstwa teatralne wszędzie straty ponoszą, a ja z dotychczasowego doświadczenia wszelki mam powód obawiania się, aby i tutejsze przedsiębiorstwo teatralne Zakładowi memu uszczerbku nie było, postanowiam, aby przedsiębiorstwo teatralne po upływie służącego mi pięćdziesięcioletniego przywileju — na rachunek Zakładu więcej prowadzonem nie było, należy je zaniechać, a zabudowanie pod Nrm 367 w mieście częściowo albo całkowicie wynająć".

„A więc co najwyżej spotkać może Radę fundacyjną zarzut, że już przed trzema laty, gdy owo pięćdziesięciolecie kończyło, nie zrobiła tego obecnie, z wielkim uszczerbkiem dla sierót i starców drohowyzkich. Wszakże doszło już do tego, że w roku bieżącym, w obec klęsk elementarnych, odpisywania tenuty dzierżawnej z dóbr fundacyjnych i ogromnych deficytów pojawił się wniosek na Radzie fundacyjnej nieprzyjmowania przez rok jeden wcale sierót i ubogich starców do Zakładu i tylko dzięki tak korzystnemu kontraktowi dzierżawnemu podnoszącemu pięciokrotnie dawny czynsz z gmachu teatralnego jakoteż wysokiej kaucyi złożonej przez przedsiębiorców, zdołała chociaż późno Rada fundacyjna zażegnać niebezpieczeństwo grożące biednym opuszczonym sierotom i niedołężnym starcom. Twierdzenie, jakoby fundacya bez uszczerbku dla swoich dochodów mogła była zastrzedz coś dla teatru, nie ma więc podstawy ani w testamencie, wyraźnie nakazującym wynajęcia zabudowania teatralnego, ani w istotnym stanie rzeczy. Przez tych lat kilka, t. j. do czasu wybudowania nowego teatru byliby dzierżawcy żądali także równocześnie redukcyi tenuty. Nie można więc zdaniem naszem zrobić dostatecznie usprawiedliwionego zarzutu ani Radzie fundacyjnej, ani kontraktowi przez nią zawartemu i słusznie nasuwa się pytanie: Gdzież winowajca?

„Wysokość czynszu dzierżawnego zakontraktowana przez pp. Lityńskiego i Zoleckiego a oprócz tego adoptacya gmachu i wszelkie inne opłaty z administracyą gmachu połączone wzbudzały naprawdę powątpiewanie czy znajdą ci panowie odpowiednie fundusze dla zadosyćuczynienia warunkom umowy. Kombinacya ich jest tego rodzaju, że jak objaśniono nas, wysokość dzierżawnego czynszu obliczoną została poniżej istniejących obecnych cen we Lwowie, a w stosunku do całości zabudowanej powierzchni; ponieważ zaś sala teatralna tj. scena z amfiteatrem i przynależnemi ubikacyami jak: garderobami, salami prób, kancelaryami i magazynami w stosunku do całego gmachu zajmuje przestrzeń bardzo znaczną, więc odpowiednia temu kwota czynszu wyniosła 20 000 zł. i tyleż zażądano od przedsiębiorstwa teatralnego. Ze stanowiska dzierżawców sądząc, uznać trzeba takie obliczenie za całkiem naturalne i usprawiedliwione, gdyż trudno wymagać od dwóch prywatnych przedsiębiorców daleko idących ofiar na rzecz sprawy publicznej, natomiast zapytać się godzi, czyż nie ma nikogo więcej, coby miał obowiązek zaopiekowania się sceną narodową i zabezpieczenia jej istnienia w tym okresie przejściowym?

„Jest przecie ktoś, co przyznał się do tego, co już przed laty w poczuciu obowiązków swoich dla miasta i społeczeństwa wstawił do budżetu przyszłości kwotę 700.000 zł na budowę narodowego teatru. Kwota powyższa reprezentuje w procentach rocznych sumę 28 000 zł, sądzimy więc, że nie stałoby się nic nadzwyczajnego i zbyt obciążającego przyjęty obowiązek publiczny, gdyby kwestyę czynszu teatralnego załatwiła już teraz Rada miejska, zastrzegając dla siebie wszelkie te prawa kontroli i opieki, jakie sobie zapewne zastrzeże po wybudowaniu nowego gmachu. Takim sposobem już dziś nadzór nad sceną narodową mógłby się dostać w ręce właściwe i do tego najbardziej powołane zgodnie z pragnieniem wykształconych i poważnych sfer naszego społeczeństwa".

Tak opiewa pismo, jakie otrzymaliśmy.

Nie sądzimy wprawdzie, ażeby Rada miejska poszła za końcową radą autora tego pisma i zdecydowała się na płacenie w okresie przejściowym czynszu 20 000 zł. za teraźniejszą salę teatralną, z drugiej strony atoli tak samo nie przypuszczamy, ażeby zarząd miasta zachował się w tej sprawie całkiem obojętnie i przypatrywał się spokojnie, jak się stosunki same ułożą. Przeciwnie ludność żywi uzasadnioną nadzieję, iż p. Prezydent miasta z całą energią zabierze się do uregulowania tej sprawy tak, aby publiczność na tem nic, a przynajmniej o ile możności jak najmniej ucierpiała. Miasto takie jak Lwów, bez teatru obejść się nie może. Trzeba przecież zważyć, ile to osób, zwłaszcza z prowincyi i z zabranych krajów, corocznie przyjeżdża do nas lub zatrzymuje się bodaj chwilowo na to tylko, ażeby być w teatrze, usłyszeć operę polską lub sztukę w ojczystym języku. Na tem miasto wiele zyskuje, a więc egzystencya teatru nie jest dlań bynajmniej obojętną.

Z izby sądowej.

(Podpalenie).

Stanisławów 20 lutego.

Dziś odbyła się przed tutejszą ławą przysięgłych rozprawa przeciw właścicielowi części dóbr Czerniejowa, Chryplina i Chomiakowa, Marguliesowi, oskarżonemu o to, że ubezpieczywszy w towarzystwie asekuracyjnem „Phönix" 750 kóp owsa i 300 kóp jęczmienia za 6 482 zł. podpalił złożone w sterty zboże, celem otrzymania sumy asekuracyjnej. Asekurowane zboże przedstawiało wartość 3.600 złr., a komisya wysłana przez tow. „Phönix" oceniła szkodę na 1402 złr.

Opierając się na świadectwie chłopa, który widział Marguliesa koło sterty w chwili gdy się one palić zaczęły i na niedostatecznie udowodnionem alibi, przysięgli uznali Marguliesa winnym, a trybunał skazał go na $1\frac{1}{2}$ roku więzienia.

* * *

(Nieprawne polowanie).

Lwów 22 lutego.

Przed sądem sekcyjnym stawał dnia 20 bm. chłop oskarżony o nieprawne polowanie. Szczury wyrządzały mu wielkie szkody, postawił więc łapkę, chcąc się pozbyć tych szkodników. Ale pewnej nocy zamiast szczura złapał się tchórz. Chłop wyjął tchórza z pułapki, zabił go, ściągnął skórkę i powiesił ją przed chałupą. Na drugi dzień przechodził żandarm przez wieś i spostrzegłszy wiszącą skórkę, zaskarżył chłopa o... bezprawne polowanie na tchórze. Sędzia wziął cały ten wypadek mniej seryo, aniżeli żandarm i puścił chłopa swobodnie.

* * *

(Kradzież).

Lwów 22 lutego.

Dziś odbyła się przed trybunałem przysięgłych rozprawa przeciw Maryi Troczko, służącej u hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, liczącej lat 21, oskarżonej o kradzież kosztowności u p. Seweryny Dzieduszyckiej. Swojego czasu donieśliśmy o tej kradzieży, przypominamy więc tylko, że Marya Troczko zakradła się była do sypialni p. Dzieduszyckiej, spędziła całą noc pod łóżkiem, a rano wstała i wyciągnęła z pod poduszki p. Dzieduszyckiej kolczyki brylantowe wartości 500 zł. i klucz od kasy wertheimowskiej, nadto zaś z szufladki ukradła 20 koron gotówką. Przy rewizyi znaleziono wszystkie te przedmioty. Trybunał, któremu przewodniczył radca Nitarski, skazał Maryę Troczko na dwa lata ciężkiego więzienia.

Odezwa.

Przełożony konwentu OO. Bernardynów w Sokalu odzywa się niniejszem do serc szlachetnych i pobożnych rodaków, a szczególniej czcicieli Matki Bożej Maryi, z prośbą gorącą, aby się jakimkolwiek datkiem pieniężnym przyczynili do restauracyi kościoła i klasztoru z zewnątrz. Kościół tutejszy niedawno dwakroć pożarem zniszczony, został dzięki zapobiegliwości Ojców tutejszych i ofiarności Dobrodziejów ubogo wprawdzie, ale schludnie odnowiony wewnątrz, lecz wysiłek z jednej strony pociągnął uszczerbek z drugiej. Ojcowie dbając przedewszystkiem o cześć Bożą i Maryi, wszystkie swe siły obrócili na odnowienie kościoła. Klasztor wskutek tego i kościół zewnątrz zaniedbany potrzebuje obecnie gwałtownej restauracyi. Wody Bugu prawie co rok podmywają mury klasztorne i znacznie uszkadzają, dachy są w jak najlichszym stanie.

Cześć Boża i Matki Boskiej w tem miejscu zawisła od istnienia zakonników, którzy dawniej tak chlubnie tu walczyli przeciw schyzmie. Kto kocha Boga i Maryę, niech się raczy przyczynić jakim może datkiem na restauracyę zewnętrzną, leżącego na kresach kościoła i klasztoru OO. Bernardynów w Sokalu, a Bóg i Matka Boska po dziś dzień cudowna w tutejszym obrazie, stokrotnie zapłaci. Wszyscy ofiarujący datki na tak szlachetny cel, stają się dobrodziejami konwentu i kościoła, za których w każdy miesiąc odprawia się Msza święta. Podpisany ma nadzieję, że wierne dzieci Maryi

---

1)

ZAPALENIE PŁUC.

Leczenie tej choroby powietrzem i wodą *).

Podał *dr. Jasiński.*

Lecząc, możemy tylko wtedy postępować tak, jak potrzeba, jeśli nie zapominamy, że zadaniem leczenia jest pomagać naturze. Zdawałoby się, że nic łatwiejszego, jak pamiętać o tem zadaniu. A jednak poucza historya sztuki leczenia, że właśnie o tem pamiętano bardzo rzadko. Potrzeba było wieków, ażeby ten pewnik doszedł do pełnej świadomości ludzkiej. To też dopiero odtąd leczenie zaczyna być rzeczywistem pomaganiem naturze. Przedtem zaś postępowano najczęściej tak, że zamiast pomagać — przeszkadzano naturze. Fakt ten daje się zauważać także w leczeniu zapalenia płuc.

Wiadomo, że chorobę tę leczyli ludzie rozmaicie, stosownie do wyobrażeń, jakie mieli o znaczeniu pojęcia „leczyć". Jedni tedy leczyli środkami homeopatyi, drudzy środkami medycyny. Trzecia grupa leczyła powietrzem i wodą i stosowała wodę oględnie; czwarta grupa leczyła także powietrzem i wodą, ale stosowała wodę bezwzględnie. Piąta grupa leczyła puszczaniem krwi; szósta stawianiem pijawek itd. Dopiero z poznaniem, że leczyć znaczy pomagać naturze usuwaniem takich czynników, które jej działaniu stają na przeszkodzie, zaczęli ludzie postępować tak, jak potrzeba. W tym celu zadali sobie przedewszystkiem pytanie: „Co działa w zapaleniu płuc szkodliwie?"

Odpowiedź na to pytanie jest łatwą, choremu na zapalenie płuc szkodzi to, co już dla zdrowych bywa szkodliwem. Szkodzi mu więc to, co go oziębia, co go nuży, co mu jest przykrem, co mu psuje apetyt lub trawienie, gdyż wszystko to zmniejsza odporność żywotną, a z nią szanse wyzdrowienia. Liczba szkodliwości tego rodzaju jest wielką; tu jednak wymienię tylko kilka takich, które należą do częstszych. Szkodliwem jest tedy oziębianie chorego obnażaniem go w celu badania. Szkodliwem jest powtóre badanie za częste i za długie. Szkodliwą jest dalej taka ciepłota w pokoju chorego, która utrudnia oddychanie. Szkodliwą jest nieodpowiednia jakość powietrza w pokoju chorego. Szkodliwem jest zadawanie choremu takich środków, które psują apetyt lub trawienie. Otóż doświadczenie poucza, że nieraz wystarcza już samo usunięcie tych szkodliwości, aby chorego uzdrowić.

Do czynników szkodliwych należy, jak wspomniałem, nieodpowiednia ciepłota w pokoju chorego. Zachodzi więc pytanie: „jaką powinna być ciepłota w pokoju chorego na zapalenie płuc?"

Na to pytanie daje odpowiedź rozsądek. Powiada on, że ciepłota w pokoju chorego powinna być taką, aby chory mógł oddychać swobodnie. W tym względzie uczy doświadczenie, że chory na zapalenie płuc oddycha swobodnie tylko w niskiej ciepłocie. Taka ciepłota zaś, w której oddychają swobodnie płuca zdrowe, sprawia choremu duszność i pogarsza cierpienia jego. Duszność ta jest łatwą do wytłumaczenia.

W płucach, które są siedzibą zapalenia, panuje przekrwienie, a skutkiem tego ciepłota bardzo wysoka. Jeśli przeto chory oddycha powietrzem za ciepłem, toć szkodzi mu ono w dwojakim kierunku. Powiększa po pierwsze ów żar, który w płucach istnieje, a powtóre, nie zaspakaja poczucia potrzeby powietrza, gdyż jest rozrzedzonem. Tak jedno zaś, jak i drugie stopniuje duszność. Dlatego też ustaje ta duszność w jednej chwili, skoro okna w pokoju chorego pootwieramy i orzeźwiającego dopuścimy powietrza.

Równie szkodliwem, jak powietrze za ciepłe, jest powietrze nieczyste, gdyż takie powietrze powiększa gorączkę, duszność i kaszel. Pokój przeto chorego powinien posiadać warunki następujące. Powinien być obszerny, a względnie największy, jaki się w pomieszkaniu znajduje i nie powinien, jeśli to jest możebne, leżeć na północ. Powtóre: Z pokoju tego należy usunąć wszystkie meble zbyteczne, gdyż takowe zajmują miejsce, zmniejszają więc ilość powietrza. Ponieważ zaś meble, pokryte tkaniną wełnianą, zatrzymują w sobie pył i dają przez to powód do zanieczyszczania powietrza, przeto należy takie meble usunąć, albo przynajmniej ponakrywać pokrowcami i należy te pokrowce strzepywać codziennie.

Po trzecie: Zamiatać należy tak, aby nie tworzyć pyłu. Ponieważ zaś pył, wytwarzający się przy zamiataniu na sucho, unosi się w powietrze i wiruje w niem nieraz przez całą dobę, przeto należy zamiatać tylko wilgotną ścierką. Po czwarte: należy usunąć z pokoju wazony z kwiatami, zwłaszcza z okien. Kwiaty w oknach bowiem wpływają dwojako szkodliwie. Zanieczyszczają po pierwsze powietrze, zwłaszcza w nocy, wyziewami swymi, a powtóre, stojąc w oknach, utrudniają przystęp światła słonecznego, a więc czynnika, którego leczniczy wpływ jest bardzo ważny. Po piąte: ponieważ dywany i chodniki tkane zatrzymują w sobie mnóstwo pyłu, przeto należy je usunąć całkiem. Po szóste: W pokoju chorego nie wolno ani tytoniu palić, ani świecy gasić. Wszystko to należy uskuteczniać w kuchni. Po siódme: Należy rychło usuwać z pokoju wszelkie wydzieliny chorego. Po ósme: Okna należy we dnie i w nocy często otwierać.

Usunąwszy to, co szkodzi i działaniu natury przeszkadza, uczyniliśmy zadość najważniejszym zadaniom leczenia. Pozostaje jeszcze tylko zająć się owymi objawami, które choremu dokuczają. Do takich objawów należą głównie: duszność, kaszel i gorączka.

Duszność.

Chcąc łagodzić duszność, o której tu mowa, potrzeba uwzględnić jej przyczyny. Są one następujące: Pierwszą przyczyną jest przekrwienie płuc, a raczej zatkanie ich komórek. Skutkiem tego jest i krążenie krwi w płucach upośledzonem i przystęp powietrza do nich utrudnionym. Drugą przyczyną duszności jest silna gorączka, która zapaleniu płuc zwykle towarzyszy. Trzecią przyczyną bywa nieodpowiednia ciepłota w pokoju chorego. Czwartą przyczyną bywa nieodpowiednia jakość powietrza w tym pokoju. Piątą wreszcie przyczyną bywa niedomaganie serca.

Aby tedy duszność usunąć, albo przynajmniej złagodzić, należy usunąć albo zmniejszyć jej przyczyny. Jakże można zmniejszyć wpływ przyczyny pierwszej, t. j. przekrwienia płuc? Dawniej radzili sobie ludzie w ten sposób, że puszczali krew i zmniejszali tym sposobem jej ilość. Był to sposób wielce prymitywny i obosieczny. Upustem krwi bowiem przynosimy choremu wprawdzie chwilową ulgę, ale opłacamy tę ulgę bardzo drogo. Zmniejszaniem bowiem ilości krwi, zmniejszamy siły żywotne, z siłami odporność żywotną, a z tą szanse wyzdrowienia. Dlatego też uciekamy się teraz do puszczania krwi tylko w owych niesłychanie rzadkich przypadkach, w których nawet pomaganie czynnikami uzdrowiskowymi nie doprowadza do celu.

(Dokończenie nastąpi).

---

*) Uznając słuszność uwagi, którą Szan. Redakcya zakończyła łaskawe omówienie (w nr. 11 *Przeglądu*) mojej rozprawy o sposobie leczenia czynnikami uzdrowiskowymi, oświadczam, że będę chętnie w miarę wolnego czasu, wykazywać ten sposób leczenia na chorobach poszczególnych. Z liczby dotychczasowych chorób zaś wybieram na początek taką, o której sądzę: że się nadaje najlepiej na bieżącą porę roku.

z chęcią, z szczerego serca po przeczytaniu tych kilku słów skreślonych, przyczynią się do wsparcia za które już składa serdeczne „Bóg zapłać!“ Łaskawe datki proszę nadesłać na ręce podpisanego przełożonego klasztoru. *O. Ferdynand Moralski*, przełożony konwentu OO. Bernardynów w Sokalu.

Mały Fejleton.

Fraszka.

Scenę, mistrzynię smaku, świetna przyszłość [czeka,
Coraz to uplastycznia nam piękniej człowieka:
Dawniej — potężny duchem, brał losy za rogi,
Później — wytańcowywał społeczne zygzaki,
Dzisiaj — trzęsąc łachmanem zalega barłogi,
Jutro — na scenie, trupa żreć będą robaki.

M. Rodoć.

KRONIKA.

Lwów 24 lutego.

Wybory do Rady miejskiej odbędą się już pojutrze. Do walki stanie 10 komitetów a mianowicie: mieszczański, miejski, katolicki, realnościowy, powszechny, centralny, obywatelski, chrześcijańskiej partyi narodowej, ruski i żydowski. Komitety mieszczański, miejski i katolicki zawarły kompromis, wskutek czego listy tych trzech komitetów będą jednobrzmiące. Komitet centralny idzie ręka w rękę z komitetem ruskim. Inne komitety: jak komitet 44 obywateli niekandydujących do Rady, niezawisłych itp nie wywrą wielkiego wpływu na wybory. Walka z komitetem mieszczańskim będzie trudną gdyż rozporządza on najlepszemi siłami agitatorskiemi, wyćwiczonemi i obznajomionemi znakomicie z techniką wyborczą.

Walne zgromadzenie Izby inżynierskiej odbędzie się we Lwowie 15 marca o godz. 10 przed południem w lokalu Tow. politechnicznego Rynek l. 30.

Walne zgromadzenie oddziału lwowskiego Towarzystwa pedagogicznego odbędzie się w niedzielę dnia 1 marca o godz. 3 w sali ratuszowej.

Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych poszukuje teoretycznie i praktycznie wykształconych agronomów, którzyby się podjęli przeprowadzania lustracyi gospodarstw włościańskich w porze wiosennej i jesiennej wedle instrukcyi przez zarząd główny wydanej, z zapewnieniem 5 zł. dyet dziennych i zwrotu kosztów podróży. Kompetenci mają wykazać swoje uzdolnienia poparte należycie świadectwami. Uwzględnieni będą przedewszystkiem ci, którzy wykażą prócz fachowego wykształcenia znajomość obu języków krajowych. Podania należy wnieść najpóźniej do 25 marca b. r. do biura zarządu głównego: Plac Smolki l 5 we Lwowie, gdzie kompetentom udzielona będzie obowiązująca instrukcya.

Międzynarodowy kongres ginekologów i położników odbędzie się we wrześniu br. w Genewie. Na honorowego prezydenta kongresu zaproszony został poseł prof. dr. Henryk Jordan.

Robotnicy lwowscy na zgromadzeniu odbytem wczoraj, zaprotestowali przeciw projektowi reformy wyborczej, „potępili go jak najsurowiej“ jako niesprawiedliwy i jako „wykręt od nadania równych praw wszystkim obywatelom państwa, tych praw, które reklamuje socyalna demokracya w imię równości i swobód obywatelskich“. W rezolucyi nazwano projekt który „pielęgnuje nadal przywileje wyzyskiwaczy i trutniów społecznych“ — „konewką wody“ mającą odświeżyć „blocisko dzisiejszego życia parlamentarnego“. Rezolucya kończy się — naturalnie — żądaniem „równego, powszechnego, bezpośredniego tajnego głosowania dla wszystkich obywateli państwa w 21 roku życia“.

Aresztowano w Rzeszowie magazyniera, praktykanta magazynowego i ślusarza za defraudacye popełniane od dłuższego czasu w magazynie kolejowym.

Konkurs rzeźbiarski w Warszawie rozpisany przez tamtejsze Towarzystwo sztuk pięknych rozstrzygnięty został w dniu 20 b m. Komisya sędziów, po dłuższej dyskusyi, przyznała nagrodę artystom następującym: nagrodę I. 600 rs. Konstantemu Laszcze za figurę z gipsu przedstawiającą „Zimę“. Nagrodę II. 300 rs. Stanisławowi Romanowi Lewandowskiemu za figurę z gipsu „Zniwiarka.“ Nagrodę III. 200 rs. Wojciechowi Brzedze za wypukłorzeźbę z drzewa, przedstawiającą „Sabałę“. Listy pochwalne: Leopoldowi Wasilkowskiemu za biust z gipsu, „Donna Laura“ i Wincentemu Bogaczykowi za rzeźbę z drzewa „Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny.“

Krzywoprzysięstwo i oszustwo. Freida i Chaja Bohin, recte Ball, dziwnym zbiegiem okoliczności nie zapisane dotąd w księgach metrykalnych, zapotrzebowały koniecznie metryki, a w tym celu i rodziców. Porozumiały się tedy z Abrahamem Bodekiem, który znióżł się znowu z Izakiem Leizorem Heberem, a ten poszedł do biura metrykalnego w magistracie i złożył przysięgę na torę, że nazywa się Mojżesz Sperling, jest lakiernikiem we Lwowie i że Frieda i Chaja Bohin są córkami Lejby Bohina i Tauby Ball. Magistrat ufoli przed wpisaniem metryki do ksiąg, odniósł się do policyi z zapytaniem o wiarygodność świadka a gdy policya skonstatowała, że Mojżesz Sperling nigdy w magistracie w sprawie tej się nie jawił, wyśledzono obu oszustów i umieszczono w aresztach śledczych.

Pierwszą wystawę krajową drobiu, królików i ptactwa dzikiego, urządza Towarzystwo ornitologiczne w Jarosławiu w dniach 23, 24 i 25 maja. Pożądany by był najliczniejszy udział w tej wystawie. Na żądanie wysyła Towarzystwo programy i deklaracye oraz przyjmuje zgłoszenia wystawców najdalej do 1 maja 1896 r.

Zabójstwo. Z Tarnopola donoszą: Gajewski szewc, podchmielwszy sobie, wyszedł na rynek miasta i zaczepił tu kilku żydków. Przyszło do bójki, w której żydzi tak zbili Gajewskiego, że ten wkrótce umarł.

Apostazya. Sofijski korespondent *Köln. Ztg* donosi, iż książę Ferdynand bułgarski oświadczył przy odjeździe rosyjskiego generała Kutuzowa, że niebawem zamierza także sam przejść na prawosławie.

Nieszczęśliwy wypadek. Wczoraj wieczorem przy ulicy Berka l. 17 trzynastoletnia dziewczynka przechyliła się przez balkon pierwszego piętra tak fatalnie, iż spadła na ziemię i odniosła liczne kontuzye. Opatrzyła ją stacya ratunkowa i zostawił pod opieką rodzicielską.

Czwarty Zjazd lekarzy powiatowych odbył się 22-go bm. w sali Towarzystwa lekarskiego pod przewodnictwem dra Merunowicza. Głównym punktem porządku dziennego było sprawozdanie o wynikach zabiegów komisyi, wybranej na zjeździe w r. 1895. celem polepszenia stanowiska lekarzy powiatowych.

Nad sprawozdaniem wywiązała się żywa dyskusya, podczas której wyłoniło się ogólne życzenie zniżenia lat służby z 40 na 30 i ostatecznie polecono dotychczasowej komisyi wystosowanie petycyi do Rady państwa. Na wniosek dra Wernera uchwalono domagać się od rządu szczegółowej instrukcyi, określającej obowiązki lekarzy powiatowych. Instrukcya taka powinna lekarzy wyemancypować z pod olutnego wpływu starostów, którzy ich czynności zdążające do poprawienia sanitarnych stosunków powiatu często paraliżują.

Następnie z inicyatywy dra Merunowicza weszła na porządek dzienny ważna sprawa zamykania szkół ludowych na czas trwania chorób epidemicznych W ostatnich czasach Rada szkolna krajowa zwróciła się do Namiestnictwa z zapytaniem, coby należało przedsięwziąć, aby wskutek epidemii jednolitość nauki szkolnej jak najmniej ucierpiała. Zdaniem dra Merunowicza byłoby bardzo właściwe, aby lekarze powiatowi jako najbardziej kompetentni w tym względzie, wyrazili swoje zapatrywanie.

Z dyskusyi, która się na ten temat wywiązała, wysnuł przewodniczący opinię, że zamykanie i otwieranie szkół ma być pozostawione lekarzom. Mogą to zarządzić od razu, bez odwoływania się do Rady szkolnej okręgowej. Zamknięcie szkoły nie może trwać dłużej niż 14 dni, a w razie potrzeby dopiero termin może być przedłużony. W tym kierunku wyjdzie okólnik Namiestnictwa. Dr. Opieński poruszył także sprawę akuszerek okręgowych, które nie potrafiły zyskać względu u niższych warstw ludności, należałoby tedy zamiast nich ustanowić instytucyę akuszerek gminnych, pochodzących z ludu. Do opinii tej dr. Opieńskiego przychylili się wszyscy uczestnicy zebrania. Obrady zjazdu zakończył wykład dra Obtułowicza na temat surowicy krowiankowej i jej wartości leczniczej.

Państwo żydowskie. W Wiedniu ukazała się przed kilku dniami ciekawa broszura dra Teodora Herzla p. t. „Judenstaat“. Autorem jej jest żyd, a ponieważ antysemityzm, szerzący się coraz bardziej we wszystkich krajach bardzo go boli, więc szuka dla swego ludu nowej drogi wyjścia przed grożącem mu niebezpieczeństwem W broszurze swej Herzl nie broni żydów, ponieważ — jak mówi — na nicby się to nie przydało; tylko—wykazawszy żeżydów takich, jakimi są obecnie, ludy chrześcijańskie cierpieć pomiędzy sobą nie chcą, a z drugiej strony asymilacya jest niemożliwą — jako jedyny sposób załatwienia kwestyi żydowskiej stawia: założenie państwa żydowskiego. Myśl nie jest nowa, ale Herzl podaje ją w nowej formie. „Cały plan“ pisze „jest w swoich podstawowych zarysach nadzwyczaj prostym. Dajcie nam tylko udzielność nad jakimś kawałkiem ziemi, dostatecznie wielkim dla potrzeb całego narodu żydowskiego, a o resztę już sami się postaramy. Zostaną utworzone dwa towarzystwa: Society of Jews, które się zajmie stroną polityczną i naukową nowego państwa, i Jewist Company, która zajmie się zlikwidowaniem materyalnych interesów żydów po wszystkich krajach i zorganizuje w nowem państwie porządek wewnętrzny. Przesiedlanie się żydów trwać będzie kilkadziesiąt lat. Napierw pójdą najubożsi...“ Autor opisuje dokładnie, jak sobie wyobraża nową tę wędrówkę, jakby się zwolna państwo żydowskie organizowało i zaludniało, a potem proponuje na to państwo żydowskie dwa kraje: Argentynę lub Palestynę. Tę ostatnią uważa Herzl za odpowiedniejszą i sądzi, że łatwiej możnaby zamienić ją na państwo żydowskie. Po prostu kupić ją od Turcyi, która tak bardzo potrzebuje pieniędzy do uregulowania swych finansów. A wówczas założyliby tam żydzi państwo neutralne, którego istnienie zagwarantowaćby musiała cała Europa. Wkońcu, mówiąc o organizacyi przyszłego państwa żydowskiego, sądzi Herzl, że najlepszą formą dla niego byłaby „arystokratyczna rzeczpospolita“. Zapewnia wreszcie autor żydów, że materyalnie nicby na tem nie stracili i że pomysł jego wcale nie jest utopią.

Ze Stanisławowa donoszą, że tamtejszy teatr im. Aleksandra hr. Fredry na szereg przedstawień wyjeżdża do Czerniowiec. W jednem z ostatnich przedstawień wystąpiła gościnnie w „Maryi Stuart“ w roli Elżbiety p. Janina Spolska. Teatr był zapełniony, a p. Spolska za grę pełną talentu, a trudną, zbierała sute oklaski i uznanie.

Nowy balon. Wiedeńskie towarzystwo dla techniki lotu i żeglugi powietrznej udziela następującej wiadomości o nowych usiłowaniach budowy sterowanego balonu. Były oficer pruski, hr. Zeppelin, po pięciu latach pracy doszedł do rezultatów, które jako stanowcze zwiastuje. Rozwija on dalej pomysły i pracę francuskiego kapitana Renarda. Już w r. 1888 Renard, podczas manewrów w Meudon, operował swoim balonem „La France“ i osiągał na sekundę szybkość 6½ m. Latawiec miał jeszcze braki, ale zadanie steru było rozwiązane w zasadzie. Odtąd zapewne dokonano udoskonaleń, lubo Francuzi umyślnie o tem nic nie ogłaszają.

Zeppelin wynalazł środek, zamykający pory materyi używanych do fabrykacyi balonów, tak iż gaz zupełnie uchodzić nie może. Balon Zeppelina ma kształt cygara, albo ryby; łódka ma na przedzie motor z aluminium miedzią spajany, na tyle skrzydła steru. Balon wznosi się do wysokości 1100 m., może dźwigać 1900 kg. i pozostawać w powietrzu półosma dnia. Gaz, rozszerzający się skutkiem ciepła promieni słonecznych, nie uchodzi, lecz więźnie w rezerwoarze; balon nie może pęknąć, a gazu nie traci. Wzlot i opad dokonywa się przez właściwe ustawienie łódki pochyło do balonu. Komisya pruskiego ministerstwa wojny zbadała i uznała zalety wynalazku, ale orzekła, że balon ten na sekundę tylko 5 m. przebiegać może. Zeppelin zaś oblicza najmniej 12 m., tak iż można bez opuszczania się całe tygodnie po 1000 km. na dzień pędzić z dość znacznem obciążeniem.

Zmarli. We Lwowie Bronisław Maryański, b. urzędnik krak. Tow. wzaj ubezpieczeń w 25 roku życia. — W Krakowie Stefan Muszkowski, notaryusz, w 64 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 10° R., w poł. — 6° R. Bar. 778. Podnosi się. Śliczna pogoda

Szaradę, którą jedna z pań naszych ułożyła, podajemy do rozwiązania naszym czytelnikom, nadmieniając, że podamy nazwiska pierwszych dwudziestu osób, które nadeszlą dobre rozwiązanie. Szarada ta opiewa:

Mon premier est ce qu'une élegante porte en soie,
Mon second ce qu'une couturière porte au doigt,
Mon troisième ce qu'un oiseau fait sous toit,
Et mon tout un célèbre homme d' état.

Z teatru. Dziś w poniedziałek po raz trzeci „Hanusia“, senne marzenie w 3 odsłonach G. Hauptmana. Jutro we wtorek „Aida“, opera w 5 aktach Verdi'ego. Występ Maryi De Nunzio. We środę po raz czwarty „Hanusia“.

Odpowiedzi redakcyi. *Prenumeratorce.* Adres szkoły gospodarczej w Sremie: *Wny ks. Wawrzyniak*, Śrem (Schrimm) Poznańskie.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** Józefa Sliwińskiego, pianisty, urządzony staraniem gal. Towarzystwa muzycznego, odbył się wczoraj. Zdanie nasze o talencie artysty, ogólnych cechach jego gry i pojmowania przedmiotu wypowiedzieliśmy na tem miejscu po pierwszym tegorocznym jego koncercie. Tym razem dodać należy, że występ wczorajszy był jeszcze udatniejszy niż poprzedni. Widocznie koncertant był lepiej dysponowany.

Jeśli dzieje muzyki fortepianowej wyobrażanoby sobie jako szereg równoległych i równorzędnych dróg, wychodzących z jednego punktu, to koncert wczorajszy nazwanoby historycznym. Koncertant bowiem wybrał jednę tylko z tych dróg, po których postępowały dzieje muzyki fortepianowej, tę, która leżała najbliżej jego usposobieniu i sympatyom i poprowadził nią słuchacza, wskazując mu rozwój techniki fortepianowej i stylów przeradzania się. Dał nam słyszeć dzieła Couperin'a, Rameau, Bacha, Mozarta, Beethovena. Już ten sam pomysł budził zajęcie do chwili, gdyśmy wraz z koncertantem nie stanęli w punkcie, gdzie styl wyrobiony i technika wydoskonalona nie wyrzekły swego ostatniego niemal słowa. Odtąd zwracaliśmy więcej uwagi na indywidualność artysty i na sposób, w jaki pojmował kompozycyę.

Zatem Schuberta fantazya w tem pojęciu wyszła bardzo silnie, w części środkowej bardzo pięknie, w początkowej i końcowej nieco za monotonnie. Może gdyby więcej menażowano środki ekspresyjne, wysłuchanie kompozycyi tej, co prawda, bardzo długiej, nie nużyłoby słuchacza i wywołałoby efekt o wiele lepszy.

W „Barcarolli“ i „Fantazyi“ Chopina imponowała nam pewność rzutów ręki. Jak dla Chopina, to nieco za mało; natomiast jak na pianistę wirtuoza, to ogromna zaleta.

Ceniliśmy p. Śliwińskiego najbardziej za jego wykonanie dzieł Schumana. Za wykonanie „Papillons“ szacunek ten zmieniamy w cześć szczerą i zasłużoną, jaką przejęci jesteśmy do głębi za interpretacyę zarówno tu jak w ogóle w dziełach Schumana prawdziwą i techniczne wykonanie stojące zupełnie na wysokości zadania.

Koncert zakończyła świetnie odegrana Transkrypcya Liszt Mendelssohna (marsz ze „Snu nocy letniej“). Ten rodzaj kompozycyi, skrystalizowany, niewypowiedziany jasno, nie zostawiający wykonawcy nic do uzupełnienia, ani pod względem rozmieszczenia efektów stopniowania, ani pod względem wydobycia myśli przewodniej na plan pierwszy; owszem trzymający go na tym stopniu napięcia duchowego, jaki dla wywołania wrażenia jest korzystniejszy — okazał się dla artysty najpomyślniejszym. Ostatnim tym punktem programu wywołał on wrażenie znakomite. Wywdzięczając się za owacyjne przyjęcie, na końcu koncertant musiał grać nad program.

M. Sołtys.

Głosy publiczności.

Zawiszeń 14 lutego 1896.

Dobrodziej gmin. Poczuwamy się do miłego obowiązku złożenia publicznej podzięki wspaniałomyślnemu Dobrodziejowi naszemu Jego Ekscelencyi Włodzimierzowi hr. Dzieduszyckiemu za darowanie gminie Zawiszeń pow. sokalskiego murowanej karczmy w celu przerobienia jej na szkołę. Szanowny ofiarodawca przed 14 laty, w czasie budowy nowej murowanej cerkwi, której koszta wyniosły 18.000 złr. przyczynił się dobrowolnie jedną czwartą częścią wszystkich wydatków. JE. sprawił nadto wspaniały obraz do wielkiego ołtarza, zaś Jaśnie Wielmożna hr. Kolatorka ofiarowała dwa cenne ornaty i potrzebną bieliznę cerkiewną. Przy budowie nowej murowanej szkoły przed 8 laty hr. Wł Dzieduszycki pokrył niemal jedną trzecią część wszystkich wydatków, a dziś, gdy wskutek zwiększonej frekwencyi okazała się konieczna potrzeba utworzenia drugiej klasy, darował łaskawie rzeczoną karczmę, położoną w sąsiedztwie istniejącej szkoły.

Prosimy więc przyjąć nasze serdeczne „Bóg zapłać“ a Wszechmogący niech krzepi siły Waszej Ekscelencyi w długie lata dla sławy kraju i dobra wiernie oddanych mieszkańców gminy. *Caryk Paweł*, wójt. *Bowruk Semen*, zastępca wójta. *Tustanowski*, paroch gr.-kat *Skoplak*, nauczyciel.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 lutego.

(Z.). Dzień ogłoszenia wysokości dywidendy zakładu kredytowego był od dawna jednym z najważniejszych wypadków dla giełdy. Już na dwa tygodnie przed terminem ogłoszenia spekulanci gubili się w kombinacyach, jak wielką będzie dywidenda i odpowiednio do tego, czy były szanse na wyższą lub niższą dywidendę, śrubowali kurs akcyi kredytowych w górę lub też obniżali go. W tym roku wszystko przemawiało za tem, że dywidenda będzie wyższą niż za r. 1894, to też już przed tygodniem płacono na giełdzie za kupon od akcyi kredytowej o 50 centów więcej niż w roku ubiegłym, gdyż 19 zł. 50 ct. Tymczasem dziś ogłosił Zarząd zakładu kredytowego, że dywidenda i w tym roku wyniesie 19 zł Jestto specyalna polityka dyrekcyi banku, zmierzająca do tego, aby zwolna odebrać akcyi kredytowej charakter papieru czysto-spekulacyjnego, jakim jest dotychczas. Gdyby bowiem chciała, mogła była śmiało oznaczyć dywidendę na 20 zł. a nawet na 21 zł. gdyż z nadwyżki czystego zysku przeznaczyła pół miliona do nadzwyczajnego funduszu rezerwowego, z wartości budynku praskiej filii zakładu odpisała 100.000 zł, a na rachunek roku bieżącego przeniosła o 300.000 zł. więcej niż w roku ubiegłym, pomimo, że wedle statutu tylko nadwyżka mniejsza niż 250.000 zł. ma być przenoszona na rachunek roku następnego. Wszelako dyrekcya dąży właśnie do tego, aby dywidenda była mniej więcej zawsze jednakową i aby bodaj przez pewien czas akcya kredytowa nie była przedmiotem nieraz zbyt wyuzdannej spekulacyi. Oczywiście spekulanci zrobili kwaśne miny na wiadomość, że dywidenda wynosi tylko 19 zł. i po raz pierwszy w dniu ogłoszenia dywidendy akcye kredytowe nie podniosły się w kursie, lecz spadły, — skoro jednak minie ultimo, znów rozpocznie się spekulacya w tych akcyach, gdyż z powodu coraz to nowych upaństwowień liczba papierów spekulacyjnych zmniejsza się stale. Już dziś mówiono, że w przyszłym roku choćby nawet dyrekcya chciała to nie będzie mogła nie oznaczyć dywidendy wyższej, gdyż już dzisiaj wynosi zysk osiągnięty przez Zakład kredytowy na zwyżce kursu papierów zakupionych z łaski niejako po nadzwyczaj niskiej cenie w czasie krachu, przeszło pół miliona reńskich.

Na targu innych papierów tendencya była mdła, a kursa obniżyły się. Wiadomości o rozruchach na Krecie i o trudnym przebiegu kampanii włoskiej w Afryce niepokoją trochę giełdy. Psuje także humor sfer giełdowych ten fakt, że komisya giełdowa parlamentu niemieckiego 11 głosami przeciw 9 przyjęła wniosek, aby zakazano zupełnie handlu terminowego zbożem.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 381·—, węgierskie 427·50, Anglobanki 173·75, Uniony 316·—, Bankvereiny 147·25, Länderbanki 256·50, Ludwiki 221·40, Czerniowieckie 296·—, Elbethale 281·—, Renta papierowa 101·05, srebrna 101·10, austryacka złota 121·95, austr. renta wal. kor. 101·35, węgierska złota 122·15, węgierska renta wal. kor. 99·05, dukat 5·66, 20-frankówka 9·57—, marki 11·79, ruble 1·28.

§ **Lathyrus silvestris.** Z powodu rozlicznych zapytań o sposobie uprawy tej nowej rośliny pastewnej, w szczególności przez panów gospodarzy z Galicyi, uważam za stosowne wskazówki te publicznie ogłosić i Szanowną Redakcyę prosić o umieszczenie tego objaśnienia w łamach swojego pisma.

Jest rzeczą sprawdzoną, że Lathyrus silvestris należy do najpożyteczniejszych roślin pastewnych, przewyższa bowiem w wysokim stopniu wszystkie inne rośliny swą zawartością substancyi proteinowych (białkowatych), wymaga gruntu przepuszczalnego, suchego, raz zakorzeniona na wydmach piaskowych, szutrowiskach wytrzymuje największe spiekoty i długo trwałe suchowieje, dając przytem obfite pokosy paszy zielonej lub siana, zapuszcza bowiem korzenie i do 10 mtr. w głąb znajdują pokarm i potrzebną wilgoć.

Podpisany zamieszkały na swym majątku Herminenhof obok Czerniowiec, poparty subwencyą wys. c. k. Ministerstwa rolnictwa, założył znaczniejszą plantacyę tej nader pożytecznej rośliny celem rozszerzenia jej na Bukowinie i w Galicyi, a opierając się na własnem ugruntowanem doświadczeniu podaje objaśnienia uprawy i pielęgnowania jej: Grunt bez względu na jakość, nie wyłączając piasków i szutrowisk, musi być przepuszczalny, suchy, zwykła orka 7 do 8 cali głęboka jest dostateczną, na której się sieje owies lub jęczmień, a po zaprawieniu pole się wałuje, znaczy markierem 9-cio calowym w kwadrat i na każdem kryszyku sadzi się rękami po dwa ziarnka Lathyrusu, przyciskając takowe ziemią dość silnie. Uprawa taka wymaga na jeden morg nasienia od 5 do 6 klgr. Przed samem sadzeniem musi być nasienie Lathyrusu przez trzy godziny moczone w roztworze dwuwęglanu sody (doppelt Kohlensauer Natron) rozcieńczony wodą w stosunku pół kilgr. dwuwęglanu sody a 5 litrów wody ogrzanej na 30 stopni R. Kąpiel ta spowoduje pęknięcie twardego naskórka ziarnka, przez co uzyskuje się pewniejsze, szybsze i równiejsze kiełkowanie. Pomimo jednak tego przygotowania roślinka się pokazuje dopiero po 30 dniach; na tem w pierwszym roku czynności przy tej roślinie są skończone. — Następnej wiosny, skoro Lathyrus zaczyna rosnąć, należy go motykami jak kukurudzę lub buraki wysapać, a gdyby grunt bardzo się zachwaszczał i zagłuszał roślinę, należy wysapanie tegoż w przynależnym czasie powtórzyć, by roślina się należycie wkorzeniła i rozrosła. Kwitnie w czerwcu i daje dwa obfite pokosy siana lub zielonej paszy, chętnie przez bydło i konie zjadanej.

Przy produkcyi nasienia daje tylko jeden zbiór i uzyskuje się z morga 100 do 200 klgr. ziarna. Powód małego zbioru nasienia usprawiedliwia ciągłe odrastanie i kwitnienie tej rośliny, a stąd nie zawsze dojrzewanie strączków. *Dr. W. Hillwig.*

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 24 lutego. Cesarz odjechał wczoraj rano pociągiem kolei południowej na Cap Martin.

Sofia 24 lutego. W kołach dobrze poinformowanych utrzymuje się pogłoska, że książę zamianuje Todorowa, dotychczasowego prezesa sobrania, ministrem sprawiedliwości. Naczewicz obejmie tekę ministerstwa handlu, zaś prezesowi gabinetu Stoiłowowi powierzy książę obok kierownictwa sprawami wewnętrznemi, także tekę ministra spraw zewnętrznych.

Wiedeń 24 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego upoważniono p. Sokołowskiego do wniesienia w Izbie rezolucyi z wezwaniem do Rządu o wprowadzenie obowiązkowej nauki historyi kraju rodzinnego w galicyjskich szkołach średnich. Następnie przystąpiono do szczegółowej dyskusyi nad projektem reformy wyborczej. Dyskusya obracała się głównie około kwestyi pomnożenia liczby mandatów z Galicyi. Odrzucono wniosek p. Kozłowskiego, aby liczbę posłów z Galicyi pomnożyć we wszystkich kuryach, i p. Lewakowskiego, aby liczbę mandatów z kuryi piątej w Galicyi pomnożyć o 50. P. Rutowski żądał dla Galicyi conajmniej 19 mandatów. P. Sokołowski domagał się, aby mandaty rozdzielono nie podług opłacanych podatków, ale według liczby ludności, zaś p. Lewicki, aby żądać zwiększenia liczby mandatów bez podania cyfry.

Ostatecznie postanowiono zatrzymać cyfrę 72 nowych mandatów z całej Austryi, ale z tych mandatów domagać się większej ilości dla Galicyi, aniżeli to ustanawia projekt. Przyjęto wniosek, aby za podstawę oznaczenia ilości nowych mandatów z piątej kuryi wziąć liczbę mieszkańców, a nie cenzus podatkowy, wraz z dodatkiem p. Dzieduszyckiego „z uwzględnieniem indywidualności krajów“.

Rzym 24 lutego. Z Masawy donoszą, że oddział derwiszów w sile 1100 ludzi zaczepił pod Kassalą oddział wojsk włoskich. Znajdująca się w pobliżu kompania krajowców przybyła Włochom na pomoc. Derwiszów odparto, przytem stracili oni 60 w zabitych, rannych i wziętych do niewoli. Włosi stracili 10 zabitych, oraz 6 rannych.

Według dalszych wiadomości, przesłanych przez jenerała Baratierego, zatrzymały się wojska Abisyńczyków w pochodzie swym na Agame. Oddział wojska włoskiego, składający się ze 100 ludzi, który pomaszerował do Segnai dla przeprowadzenia drutów telegraficznych z Adigradu, spotkał się z wojskami nieprzyjacielskiemi. Nieprzyjaciel został pobity, stracił 21 w zabitych i ma wielu rannych. Ze strony włoskiej poległ tylko jeden krajowiec. Menelik zamierza zbliżyć się do Tembien, aby stamtąd zabrać żywność i zmusić Włochów do opuszczenia pozycyi.

Peszt 24 lutego. Dziennik urzędowy ogłasza nominacyę byłego węgierskiego ministra barona Eötvosa profesorem uniwersytetu peszteńskiego.

Londyn 24 lutego. Do portu Plymouth przypłynął okręt, wiozący z Afryki żołnierzy angielskich, którzy należeli do niefortunnej wyprawy Jamesona. Na pokład nie wpuszczono nikogo. Wśród ludności panuje wielkie wzburzenie umysłów, policya i wojsko strzegą statku.

Wiedeń 24 lutego. Wczoraj odbyła się uroczystość jubileuszowa akademii Terezyańskiej.

Londyn 24 lutego. Część wojsk Jamesona przybyła tu wczoraj. Ludność witała entuzyastycznymi okrzykami eskortowanych do więzienia żołnierzy Jamesona, a oni odpowiadali na to również okrzykami na cześć Anglii. Jameson i oficerowie jego wyprawy przybędą tu prawdopodobnie jutro.

Sofia 24 lutego. Urzędownie potwierdzają nominacyę Todorowa ministrem sprawiedliwości, Naczewicza ministrem handlu i rolnictwa, a Stoiłowa ministrem spraw zewnętrznych z pozostawieniem go na czele gabinetu.

HOTEL IMPERIAL.

KRZYSZTOF JANOWICZ

Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 23 lutego. P. hr. Russocki z Brodów. J. hr. Komorowski z Bilinki. M. br. Harsdorf z Świstelnik. J Grodzicki z Krakowa. Dr. W. Gawański i A. dyr. Volter z Tłumacza. J. dr. Bandrowski z Krakowa. A. Barbacki z Drohobycza. M. dr. Kramarzyński z Dąbrowy. Dr. W. Nycz z Biały. J. Dorożyński z Bóbrki. K. Martini, B. Chuwes, M. Eisler, O. Loebenstein i J. Libesny z Wiednia. M. hr. Pinińska z Poznania.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 lutego. Br. Lang z Wieczorek. Pułkownik Nachodsky z Mostów. Fr. Stanek z Wiszenki. J. Makowiecki z Krakowa. B. Pilatowski z Brodów. J. Lippoczy z Thalya.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 lutego. J. Radziejewska z Ditkowiec. A. Gorayski z Moderówki. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. Wł. Dembowski z Siar. J. Wiktor z Czudca. J. Śliwiński z Warszawy. Z. hr. Scipio z Podola rosyjskiego. A. Kunz z Podwerbiec. T. Sroczyński z Jasła. JE. H. hr. Lamberg i generał W. br. Kraus ze Stanisławowa. Generał A. hr. Christalnigg, F. Neuhaus i B. Berzewiczy ze Złoczowa. E. Poten z Żółkwi. E. Lehmann z Czerniowiec. G. Ehrler z Monasterzysk. E. Böhm-Ermolli z Tarnopola. W. Mac Garvey z Gorlic. G. Mac Intosh z Stryja. Z. Suszycki z Wietrzna. E. Maurizio z Krakowa. E. Grossmann z Wiednia. L. Voite z Horodenki

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 24 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k. 220— do 223.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 295.— do 29[illegible].—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 44[illegible].— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 109.80 do 110.50, 4 i pół proc los. w 50 lat. 100.5[illegible] do 101.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.[illegible]0 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat. 97.75 do 98.45.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97.60 do 98.30. Bukowińskiego fund. propin 5 proc 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.40 do 101·20, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc. po —.— koron z roku 1893 97.20 do 97.[illegible]0.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.5[illegible] do 9·63. Półimperyał 9.75 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.28 do 1.29. 100 marek niemieckich 58.50 do 59.[illegible]0.

1)
STARGANE ŻYCIE

POWIEŚĆ

przez

W. HEIMBURGA.

Był to dżdżysty i chłodny wieczór październikowy. Wiatr wstrząsał drzewami w parku i lesie, odzierając je z ostatnich liści. Jutro już będą sterczały nagie i czarne, jak skielety, dopóki zima nie zlituje się nad niemi i w śnieżne nie otuli ich szaty. Ach, jak to smutno, w taki wieczór siedzieć samej, zwłaszcza kiedy się ma lat ośmnaście i żywe, wesołe usposobienie!

Dzidzia z westchnieniem odwracała głowę od okna. W starym dworze w Beetzen, życie wlecze się wciąż jednym i tym samym torem, dziwnie nudne i jednostajne. Rano odprawia się wspólna modlitwa, po której skończeniu służba się kłania i wychodzi, a wszyscy siadają do śniadania; odbywa się ono w głębokiem milczeniu. Następnie Dzidzia musi pościerać kurze i grać na fortepianie gamy i ćwiczenia. Dopiero po skończonej godzinie, wolno jej pójść do ciotki Klementyny, która mieszka w pokoju na wieży, skąd roztacza się bardzo piękny widok. Biedna ciotka Klementyna jest sparaliżowana od lat wielu, ale z ust jej nigdy słowo skargi nie wyjdzie; stara, zaufana sługa, Magda, pielęgnuje ją troskliwie i dotrzymuje jej towarzystwa.

Dzidzia najdłużej kwandrans może przy chorej zabawić, gdyż potem musi pomagać ciotce Annie w szyciu odzieży, którą stowarzyszenie dobroczynne rozsyła w różne strony świata. Tak jej schodzi czas do obiadu. Po obiedzie wszyscy drzemią. Dzidzia może więc robić, co się jej podoba. Dotąd korzystała ze swobody w ten sposób, że zakradała się potajemnie do biblioteki, gdzie pochłaniała wszystko, co jej w rękę wpadło: dzieła historyczne, podróże, pamiętniki i romanse. Tych ostatnich, niestety! było najwięcej, mało który zaś był stosowny dla młodziutkiej i niedoświadczonej panienki. Najmilsze chwile życia zeszły jej w bibliotece, a w końcu ciotka Anna odkryła wszystko i odtąd Dzidzi nie wolno było nic czytać, prócz książek treści religijnej. Długie, poobiednie godziny spędza teraz bezczynnie w swoim pokoju, albo w parku, jeżeli pogoda na to pozwala.

O piątej przychodzi na podwieczorek, szyje znów z ciotką Anną ubrania dla biednych dzieci, gra przy niej sztuki Beethovena, Bacha i Mozarta, czyta starszym gazety, wieczorem zaś przynosi stryjowi fajkę i przyrządza grog, ulubiony jego napój. Po trzeciej szklance, ciotka Anna wychodzi, gdyż jest już na nią późno, a po czwartej wszyscy na spoczynek się udają.

Tak przechodzi dzień każdy, bez żadnej odmiany. Goście w Beetzen nie bywają, czasem tylko przychodzi pan pastor i stary nadleśniczy z żoną na partyjkę wista.

Czyż to jest życie dla młodej dziewczyny, której należy się przecież trochę wesołości, rozrywki i towarzystwa? Biedna Dzidzia! Nikt jej nie kocha i nie pieści, nikt się nie zapyta, co się dzieje w jej serduszku, jakie myśli snują po główce. Nigdy silniej nie czuła swego sieroctwa, jak teraz, kiedy już przestała się uczyć i jest dorosłą panną. Ach, czemuż Bóg jej zabrał matkę! Czemuż ojciec ożenił się powtórnie i nie chce jej mieć w domu! W Beetzen nikt się o nią nie troszczy, ani stryjenka, zajęta gospodarstwem i zatopiona w smutku, ani stryj, który nie rozumie tego, że nic tak nie ciąży Dzidzi, jak bezczynność.

Wczoraj błagała go, ażeby jej pozwolił założyć ochronkę dla małych dzieci wiejskich, pozostawionych w domu bez opieki. Chciała sama być tam nadzorczynią i nauczycielką; serce wyrywało się dziewczęciu do tych jasnowłosych maleństw, które nieraz widziała opuszczone i zapłakane.

I cóż odpowiedział stryj na jej prośby gorące? Ruszył ramionami i oświadczył, że Dzidzia chyba ma źle w głowie. Skąd jej przyszła myśl taka? Za jego czasów nikt o tem nie słyszał. Jeżeli istotnie ochronka jest potrzebna, to chętnie da na to pieniędzy i zgodzi dozorczynię, która będzie pilnowała dzieci. Synowica jego pracować nie potrzebuje, nie powinna więc zabierać miejsca osobom, które muszą zarabiać na kawałek chleba.

Dziewczę właśnie z goryczą myśli o tej odmowie, gdy wtem słyszy, że wołają:

— Dzidzia! Dzidzia!

Ach! kiedyż przestaną ją nazywać tem dziecinnem imieniem, które nadała jej piastunka, Polka. Przecież ona już nie jest dzieckiem, powinni więc nazywać ją Zofią, prawdziwem jej imieniem. Stoi ze zmarszczonemi brwiami, ale usłyszawszy głos ciotki Anny, wołający ją po raz trzeci, biegnie szybko po schodach i wpada zdyszana do sali jadalnej, gdzie podano już podwieczorek. Naraz staje jak wryta, gdyż przy stole, między stryjem a stryjenką, siedzi gość, który powstaje, ażeby jej złożyć ukłon uprzejmy.

— Pan von Perthien. Moja synowica, Zofia von Kronen, córka mego młodszego brata, majora dragonów — mówi stryj.

Dzidzia zapłoniona i zmięszana, pochyla głowę ale nie śmie spojrzeć na gościa. Jest to pierwszy młodzieniec, którego widzi. Z rozmowy dowiaduje się, że jest na praktyce gospodarskiej w sąsiednich dobrach u radzcy Calwerwischa. Będąc tak blizko, pragnął złożyć swoje uszanowanie dawnemu przyjacielowi swego ojca. Pan Joachim dopytuje się o starego kolegę, rozprawia o gospodarstwie i opowiada o polowaniu.

— Jest to jedyna moja przyjemność na świecie — dodaje z westchnieniem i spogląda na żonę, bladą i milczącą.

Gość nie może oderwać oczu od ślicznej twarzyczki dziewczęcia. Zaproszony na wieczerzę, zostaje, nie wymawiając się nawet. Dzidzia gra sonatę Beethovena, pan Joachim pali fajkę, a jego żona patrzy na młodzieńca i myśli, że jej ukochany jedynak byłby właśnie w tym wieku, gdyby...

Pan von Perthien zbliżył się do fortepianu.

— Czy pani lubi tylko poważną, klasyczną muzykę? — pyta.

— Nie znam innej — odpowiada Dzidzia

— Czy być może! A walce, opery?

— Nie słyszałam ich nigdy.

— Jakto! Przecież tańcząc, musiałaś pani je słyszeć?

— Zofia nigdy nie tańczy — odzywa się z kanapy surowy głos ciotki Anny.

— Dlaczego?

— Z kim-że miałaby tańczyć? — podchwytuje stryj Joachim, pijąc pierwszą szklankę grogu — na balach w miasteczku bywać nie może, my zaś od czasu naszego nieszczęścia, nie wyjeżdżamy nigdzie.

— Taniec jest rzeczą płochą, a nawet zdrożną — oświadcza ciotka.

— Dzidziu, daj mi drugą szklankę grogu! — woła pan Joachim.

Ciotka Anna podnosi się z godnością.

— Dobranoc, moi drodzy.. Żegnam pana! — Powiedziawszy to, wychodzi z pokoju.

Młody gość siada do fortepianu i zaczyna grać jeden z najpiękniejszych walców Straussa. Dzidzia słucha z błyszczącemi oczyma tych porywających, rytmicznych tonów, które słodką melodyą czarują ucho Perthien obraca ku niej wesołe, ożywione oblicze i spojrzeniem pełnem politowania obejmuje tę biedną istotę, której nieznane są wszelkie rozrywki młodości.

Stryj pije trzecią szklankę i spogląda na zarumienioną synowicę.

— Pewno ci nogi drżą do tańca, co? Berto, mogłabyś im zagrać jakiego walczyka.

Ale ciotka, zamiast odpowiedzi, rzuca robotę i wychodzi, przyciskając chustkę do oczu.

— No, to ja spróbuję — mówi stryj Joachim, siadając do fortepianu. — Dalej, tańczcie!

Sztywnemi palcami gra staroświeckiego walca, gwiżdżąc jednocześnie melodyę. Młodzieniec obejmuje kibić Dzidzi i porywa ją w zawrotny wir tańca; uśmiechnięta, rozradowana, daje mu się unosić i nie widzi nawet, że do pokoju weszła niemłoda kobieta, niosąc butelkę wina, ciasta i owoce. Na widok tańczącej pary, stanęła jak wryta i o mało nie upuściła tacy.

Niebawem przyszła pani domu, z oczyma zaczerwienionemi od płaczu i spogląda z niemym wyrzutem na pana Joachima. On zrozumiał jej spojrzenie i z trzaskiem zamknął fortepian.

— No, dosyć tego! — rzecze — teraz napijemy się wina. Za zdrowie pańskiego ojca, a mego przyjaciela!

Zdyszana Dzidzia siada obok stryjenki, ale serce jej bije, jak u zmęczonego ptaka. Biedactwo, tańczyło po raz pierwszy i ostatni w życiu!

— Daj mi jeszcze grogu, dziewczyno! — woła stryj Joachim

Stryjenka daje jej znak głową, że powinna już odejść. Dzidzia całuje ją w rękę i stryja, który pogłaskał siostrzenicę po zaróżowionych policzkach, mówiąc:

— Patrz, Berto, jak jej ślicznie z temi rumieńcami. Dalibóg, wygląda jak jabłuszko!

Dziewczę jeszcze silniej zaczerwienione, skłoniwszy się gościowi, wyszło z pokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego, Zadządca W. Hodak.